



### Robotnicza młodzież Łodzi pomoże młodzieży wiejskiej woj. łódzkiego

W celu polepszenia pomocy organizacji łódzkiej ZMP dla organizacji wiejskiej województwa łódzkiego, obradowało połączone Prezydium Zarządu Łódzkiego i Zarządu Wojewódzkiego ZMP.

M. in. Prezydium ZL ZMP postanowiło wydelegować do pomocy w kampanii wiosennej 30 aktywistów, pracowników aparatu ZP-owskiego, kierując ich do najbardziej potrzebujących pomocy POM-ów i gromad województwa.

Przewidywane od dnia 11 bm. aż do zakończenia akcji wiosennej ZL ZMP wyśle do brzo-

gad maszynowo - traktorowych spółdzielni produkcyjnych, PGR-ów i gromad indywidualnych 40 zespołów artystycznych.

Postanowiono także zorganizować dwa razy w miesiącu szkolenie pracowników Zarządów Dzielnicowych ZMP z zakresu znajomości statutów spółdzielni produkcyjnych różnych typów i zdobycia podstawowych wiadomości z produkcji rolnej i hodowlanej. Będą oni brać udział w ekipach łączności. Zarządy Zakładowe ZMP zobowiązane zostały do omawiania raz w miesiącu pracy młodzieży w tych ekipach.

# SZTANDAR MŁODYCH

## ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Warszawa, sobota 10 kwietnia 1954 r. Nr 85 (1224) B Cena 20 gr

# Chłopcy i dziewczęta! DO MAJOWEJ BITWY O SOCJALIZM!

Zbliża się maj — najpiękniejszy miesiąc wiosny. Miesiąc młodzieńcy i ci, którym swobodnie przebiega już wstępy co roku wita ją wiosna, wita ją maj z radością, staje się w jego piękne wiosenne dni jacyś młodsi, weselsi, pełniejsi otuchy i chęci do życia.

Tak. Wiosna odświeża świat przyrody i ludzi. Nasz maj — nasz Pierwszy Maj — roku odświeża człowieka. Dodaje mu radości i siły do walki o szczęśliwe, piękniejsze, wspaniałe jutro naszej ojczyzny, o to — aby wyzwolona ziemia polska rozkwitała jak ogród w wiosennym słońcu.

Młody robotniku, techniku, inżynierze naszych kopalń i zakładów przemysłowych! Młody rolniku, traktorzysto, agronomie, inżynierze i inżynierki! Młody uczniu i studentu! Pracowniku naszego ZMP-owskiego aparatu! Czy pamiętasz? To było dziesięć lat temu. Miałeś wówczas siedem lat. Dziesięć, najwęższe piętnaście lat. Byłeś dzieckiem leżącym. Dziś jesteś młodzieńcem wkraczającym w samodzielne życie.

Czy pamiętasz? To było zaledwie dziesięć lat temu... Wiosna w twoje życie wkroczyła wtedy pierwszy raz — prawdziwa wiosna ludzi wolnych. Na pewno z rozdzianą w szwielu, na pewno przylgnęłaś do swiętego pierwszomajowego szeregów robotników — nie wiedząc często o co

chodził... I gdyby cie wtedy ktoś zapytał, jak będziesz żył, kim będziesz za dziesięć lat nie wiedziałbyś co odpowiedzieć. Dziesięć lat narodziło się w twoim życiu...

Jeśli mieszkasz w Warszawie widziałeś dokoła tylko popioły i zgłiszczony swój okochany miasto. To samo było we Wrocławiu, Gdańsku i Szczecinie, dokąd zawędrowałeś z rodzicami. W gruzach leżały szkoły i fabryki, w których miałeś się uczyć lub pracować.

Był jednak każdego roku maj. Maj walki i zwycięstw. Maj, który kazał zaciśnąć zęby z bólu nad ranami ojczyzny i pięćmi na ręcejsi łopaty i młota, Maj, który dodawał siły.

I stoi dziś nowa Warszawa, a w jej środku wznosi się symbol wielkiej prawdy naszych czasów, wielkiej przyjaźni wyzwolonych narodów — Pałac Kultury i Nauki, na który z dumą spoglądamy. Uczysz się w nowym bloku szkolnym, czy uczelnia, pracujesz w nowej, odnowionej fabryce, mieszkaś, coraz lepiej. Od Buga po Odrę, od Bałtyku do Karpat — wielki plan budowy. To nasza ojczyzna. To nasz dom, który upiększamy, wzbogacamy — niejedną pokonującą trudność — dla siebie i przyszłych pokoleń.

Jeśli by ktoś opuścił dziesięć lat temu Polskę i dziś dopiero wrócił, przecierzyłby ze zdumienia oczy, a może im nawet nie wierzył. Bo uwierzył wprost trudno, że przez dzie-

się lat zaledwie, naród nasz, my wszyscy dokonaliśmy niewiarygodnego wprost wysiłku: odrzuciliśmy i przebudowali nasz kraj, nie do poznania zmienili jego oblicze, zmienili nasze życie.

Dlatego tegoroczna wiosna — pozornie taka sama jak inne, dlatego tegoroczny Pierwszy Maj — pozornie nie różniący się od innych, są właściwie inne niż dotąd. Jubileuszowe.

Pierwszy Maj... To światło rewolucji i zwycięstw proletariatu. To światło buntu i szturmów, mas gniebionych i uciskanych na zgnie, zmurszałe twierdze kapitalizmu, niedźwizki, zacofania i ciemnoty. To światło braterstwa i przyjaźni narodów w ich walce o utrzymanie i utrwalenie pokoju.

To dla nas Polaków święto radości i bojowy przegląd sił do bitwy o dalszy rozkwit ojczyzny, o dobrobyt narodu, o wcielenie w życie historycznych uchwał II Zjazdu Partii — głównym naszym celem — lepsze, szczęśliwsze, dostojniejsze i kulturalniejsze życie człowieka.

Szczęście osiągnąć ten cel znaczy oddać wszystkie siły dla podniesienia rolnictwa. Szczególną troską otoczmy więc pracę i życie młodzieży ze spółdzielni produkcyjnych i gospodarstw indywidualnych, PGR-ów i POM-ów, młodzieży zakładów pracujących dla potrzeb rolnictwa.

Młody robotniku, majstrze, techniku naszych kopalń i zakładów przemysłowych! Wasz czyn majowy to — walka o jak najlepsze, przeterminowane wykonanie planów!

Młody rolniku, traktorzysto, agronomie! Wasz czyn majowy to — walka o zwiększenie plonów naszych pol i wyższy poziom hodowli!

Młody inżynierze — wszędzie gdzie pracujesz — w fabryce czy na polu, w laboratorium czy instytucji badawczej — bądź godnym mianem młodego oficera przemysłu i rolnictwa! Bądź w pierwszym szeregu współzawodnictwa majowego!

Młody uczniu i studentu! Wasz czyn majowy to — przodownictwo w zdobywaniu wiedzy. Bierzcie udział w pracy dla upowszechnienia nauki i kultury!

Młodzi pracownicy aparatu państwowego, pracownicy handlu — zwalczajcie biurokrację, bezduszność, lekceważenie codziennych ludzkich spraw. Bliżej potrzeb mas!

Młodzi twórcy kultury! Pełniej czerpiecie z naszego trudnego ale pięknego życia natchnienie do swych twórczych poczyn. Bądźcie w pierwszym szeregu inżynierów i inżynierki!

ZMP-owcy! Aktywni organizatorzy — bojowi pomocnicy naszej wielkiej i okochanej partii — przykładem swym poprowadźcie młodzież polską do patriotycznego, czynu ludu pracującego miast i wsi, do kolejnej majowej bitwy o socjalizm!



W najbliższych dniach na szosach województwa opolskiego, w okolicach Gliwic, zostanie zorganizowana występną kontrolną, w których startować będą kandydaci do reprezentacyjnej drużyny Polski na VII Wyścig Pokoju.

W dziesięciu czterech kolarzy polskich, którzy w ubiegłym roku wyróżnili się w etapowych wyścigach kolarskich rozgrywanych w kraju i zagranicą, stanie na starcie trzech wyścigów, będących przedsięwzięciem ich przygotowawczym do Wyścigu Pokoju.

Pierwszy wyścig rozegrany zostanie już w najbliższym niedzieli 11 bm. Po jednodniowej przerwie kolarze wyruszą na szosę po raz drugi (13 bm. — we wtorek); trzeci wyścig kontrolny rozegrany zostanie 15 kwietnia br.

Na zdjęciu: grupa kolarzy przygotowujących się do wyścigów kontrolnych na wspólnym treningu. Na przedzie Więkowski i Łasak.

## Zjednoczenie Niemiec na zasadach demokratycznych — warunkiem pokoju w Europie

Z przemówienia J. Iwaszkiewicza na Krajowej Konferencji Obrońców Pokoju

Jednym z najważniejszych elementów, jaki nas łączy ze wszystkimi narodami europejskimi, ze wszystkimi narodami na świecie, jest zdecydowana wola pokoju.

Wszyscy milijony pokój ludzki na całym świecie z najwyższym niepokojem spoglądają na wysiłek odbudowy odwołanej armii — Wehrmachtu, z niepokojem śledzą konszachty europejskie i zamorskie Adenauera i naciski jego mocodawców amerykańskich, którzy dążą do stworzenia poprzez wzięcie pod rękę Czong Kajszecka i Li Syn Mana podstawy swej hegemonii w Europie, w Azji i na całym świecie.

Zawarcie traktatu pokojowego z Niemcami i zjednoczenie tego państwa w jednolity, pokojowy i demokratyczny organizm jest niezbędnym warunkiem pokojowej Europy i nigdy doń nie będzie powtarzać tego i tłumaczyć najszerszym warstwom narodu polskiego.

Na przykładzie naszych stosunków z NRD możemy wyobrazić sobie kształtowanie się w ogóle stosunków w Europie pokojowej, silnej braterstwem, wzmagającej swe zdolności życiowe przez wymianę handlową i kulturalną pomiędzy poszczególnymi krajami, niosącymi sobie wzajemną pomoc — jednym słowem obraz takiej Europy, do której stworzenia dąży nasz obóz, obóz pokoju.

Najlepsze elementy narodu niemieckiego przeciwstawiają się w energiczny sposób tworzeniu wojskowej hegemonii Niemiec w Europie zachodniej. Stąd wynika zasadnicze sprzeczności ludu niemieckiego przeciwko układowi — Bonn i Paryż. Zatrważenie, czyli ratyfikacja umów w Bonn i Paryżu oznaczałoby, że właściwymi gospodarzami na zachodzie Europy stają się St. Zjednoczone, a ich narzędziem Niemcy zachodnie. Dwa wielkie pielegnujące światła tradycji naszego kontynentu narodu Francji i Włoch zostają zepchnięte do trzecioplanowej roli. Nie dziwnego, że ratyfikacja tych umów budzi tak wielki sprzeciw tych narodów.

Nie wątpimy, że wspaniały zryw patriotów francuskich przyniesie zwycięstwo zdrowej myśli wielkiego, od wieków zaprzyjaźnionego z nami narodu,

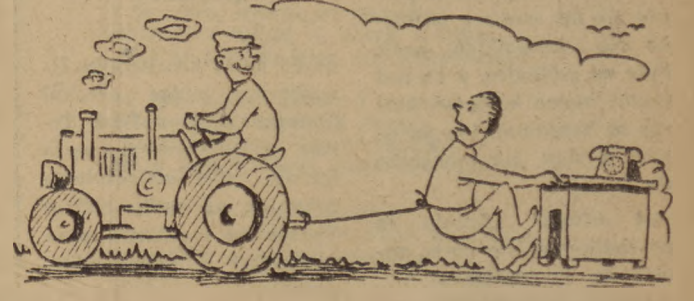
## Nie tędy droga... Co wie i czego nie wie przewodniczący koła ZMP w POM w Godowej?

— Jak się przedstawia sprawa siewów wiosennych na waszym terenie? — I da.

— A ile zasiano już zbóż w spółdzielniach produkcyjnych i chłopów gospodarujących indywidualnie, których obsługuje wasz POM?

— Tak, to w takim razie może nas poinformować, jak w pracy zdaje egzamin wyremontowany przez was sprzęt? — Widocznie dobrze pracuje, nie mamy sygnałów.

— Kiedy będziecie w terenie? — Jeszcze nie byłem nigdzie. Instrukcje, sprawozdania i na-



— Tego nie wiem. Dyrektor będzie wiedział, albo starszy agronom... — Tak, to wyglądała rozmowa z przewodniczącym koła ZMP, a zarazem kierownikiem oddziału technicznego POM-u w Godowej — Kazimierzem Wilczkiem.

Naszym zdaniem Kazimierz Wilczek, młody absolwent Liceum Mechanicznego w Łanach, powinien być wśród młodzieży, tam gdzie się toczy walka o chleb — na polach spółdzielni produkcyjnych, wśród бригад traktorowych, pomagając im w pokonywaniu trudności, kontrolując ich pracę.

Sprawozdania napisane trzeba później — so wieczór.

T. PAC Zespół

## Do załogi Fabryki Maszyn Rolniczych „Kraj” — Kutno

Drodzy Towarzysze! GOM w Cielęzkach pow. Tarnobrzeg w Krakowie otrzymał w roku bieżącym 7 siewników Waszej produkcji. Już na kilka miesięcy przed siewami, gospodarze ogładali i zachwyceni Wasze piękne pomalowane siewniki. Narwało im się, że siewniki „na wystawie” nie są używane, że siewniki bowiem siewniki się nie nadawały.

W czasie rozprawiania na gromady, po przejeździe zaledwie 1 km, pierwszy siewnik rozpadł się na części. Później rozpadły się pozostałe siewniki. Kasetki z napisem „części zamienne” — przyznawane do każdego siewnika, były puste. Siewniki Waszej produkcji mogły być użyte w tegorocznej kampanii siewnej tylko dzięki ofiarnej pracy pracowników GOM-u, którzy chałupniczym sposobem dorobili nowe śruby,

## Chłopi podejmują hasło uczczenia czynem produkcyjnym święta 1 Maja

Rzucone przez załogi 6 produkcyjnych zakładów przemysłowych hasło uczczenia czynem produkcyjnym zbliżającego się święta 1-Maja — podejmuje wsi polska.

W odpowiedzi na wzmożony wysiłek klasy robotniczej, która postanawia zwiększyć i polepszyć produkcję nawozów sztucznych, maszyn rolniczych, oraz artykułów powszechnego użytku, chłopci mało i średniorolni, członkowie spółdzielni produkcyjnych, załogi państwowych gospodarstw rolnych i ośrodków maszynowych zobowiązują się w czynie 1-majowym przed wszystkim starannie, sprawnie i na wyższym poziomie agrotechnicznym przeprowadzić siewy wiosny zaradkowej, zabezpieczyć wyższe plony, rozwinąć hodowlę. W ten sposób — podkreślają chłopci — wleś polska przyspieszy rozwój produkcji rolnej, aby zapewnić lepsze zaopatrzenie ludzi pracy w artykuły żywnościowe, a jednocześnie osiągnąć większe dochody gospodarstw rolnych.

### Słowo na wysokim poziomie agrotechnicznym

Pierwsi w woj. warszawskim podjęli zobowiązania 1-majowe chłopci z gromady Drzewiec, w pow. Ostrołęka. Na czoło zobowiązań tamtejszych chłopów wybiła się postawienie o J. — najsprawniejszym przeprowadzeniu wiosennych siewów. Cała gromada wykona zaskiewy przy pomocy siewników. Na obszarze 3 ha przeprowadzono zostanie siew systemem krzyżowym. M. in. Antoni Zero zasiewa tym systemem 0,5 ha pszenicy, a Stanisław Grodowski — 0,25 ha jęczmienia. Chłopci użyją do siewu wyłącznie ziarna kwalifikowanego i zaprawione, a oraz zakończą siewy w czasie 4 dni krótszym niż w roku ub.

### Większą wydajność w hodowli i wyższe plony

Z inicjatywą czynu 1-majowego wsi Dolnego Śląska wystąpił pracownicy zespołu PGR Borek Strzelecki w pow. Strzelecin.

Brzygada hodowlana z chlewni i macior w gospodarstwie Borów postanawia przez selekcję macior, racjonalną pielęgnację i higienę żywienia zwiększyć o 4 — ligodne odchowane prosięta od każdej maciory w ciągu roku.

### Wiecej penicyliny dla ludzi pracy

W Tarchomińskich Zakładach Farmaceutycznych, jako jedna z pierwszych podjęła zobowiązanie dla uczczenia święta kła-

## Sportowcy z PZO-Warszawa wzywają kółka sportowe stolicy do współzawodnictwa

Sportowcy kółka sportowego „Stal” przy Polskich Zakładach Optycznych w Warszawie mogą poszczęślić się w swej pracy nie lada sukcesami.

Członkowie sekcji szermierczej znani są w warszawskich zakładach pracy, w hotelach i klubach, w których dali ponad 20 propagandowych pokazów walców szermierczych, drużyna pikarska awansowała w roku ubiegłym do ligi międzynarodowej, gdzie zajmują obecnie czołowe miejsce. Największym jednak sukcesem kółka „Stal” przy PZO było zdobycie pierwszego miejsca w ogólnowarszawskiej spartaklady kół sportowych.

Na otwartym zbraniu kółka sportowego w dn. 7 bm. zwołanym dla uczczenia zbliżającego się święta 1 Maja, podjęto szereg zobowiązań, których celem jest dalszy rozwój i umocnienie sportu w Polskich Zakładach Optycznych,

Młodzież i starsi pracownicy PZO zobowiązali się zwiększyć liczbę członków kółka ze 150 na 650, przekroczyć plan zdobycia odznak SPO z 50 na 250, a plan zdobycia klas sportowych z 61 na 130. Ponadto sportowcy postanowili przeprowadzić 1000 roboczo-godzin przy budowie urządzeń sportowych, zorganizować dodatkowo pięć sekcji sportowych oraz pomóc sportowcom wiejskim ze Starej Wsi i Błot w zorganizowaniu LZS.

W związku z zbliżającą się sesją Stołecznej Rady Narodowej, która poświęcona będzie sprawom rozwoju sportu w stolicy, sportowcy PZO rzucili apel do wszystkich kół sportowych w Warszawie do podjęcia podobnych zobowiązań.



Załoga ZPB im. Stalina w czynnie majowym wyprodukuje w II kwartale br. ponad plan 147 tys. kg przędzy, 436 tys. m tkanin surowych i 600 tys. m tkanin wykończonych.

Na zdjęciu: fragment hali przedzielonej w ZPB im. Stalina.

## Pierwsza w przemyśle maszynowym

### Załoga zakładów mechanicznych „Ursus” podpisała zakładową umowę zbiorową

Załoga „Ursusa” w dniu 8 bm. obehodziła uroczystości podpisania umowy zakładowej z dyrekcją — zakładowej umowy zbiorowej. Umowa ta jest pierwszą zawartą w przemyśle maszynowym i jedną z pierwszych w kraju. Jej poszczególne rozdziały zawiera zobowiązania powzięte przez dyrekcję, zakładów i radę zakładową — w imieniu załogi. Zmierzają one do jak najpełniejszego wykonywania zadań produkcyjnych i do wszechstronnego wykorzystania wszystkich możliwości poprawy warunków socjalno-bytowych ogółu załogi.

Podpisaną w dniu 8 bm. umowę przygotowała cała załoga. Aktywizację związkową zapoznał członków wszystkich grup związkowych z postanowieniami uchwały Rady Ministrów o zakładowych umowach zbiorowych, a także z zadaniami planu na rok bieżący. Następnie robotnicy, za pośrednictwem specjalnie powołanych we wszystkich wydziałach punktów informacyjnych składali wnioski dotyczące wykorzystania sum przeznaczonych w planie na potrzeby socjalne i kulturalne oraz projektów usprawnienia produkcji, podniesienia stanu BHP itp. (Wszystkie relacje i realne propozycje, stanowiące większość z kilkuset złożonych wniosków, zostały wprowadzone do umowy opracowanej przez komisję redakcyjną, w skład której wchodził przedstawiciel związku zawodowego i dyrekcji).

Projekt umowy był szeroko dyskusowany we wszystkich grupach związkowych. W czasie tej dyskusji wprowadzono do dalsze poprawki.

Ostateczny tekst umowy został uroczysto podpisany — w

obecności całej załogi — przez dyrektora zakładu i przewodniczącego rady zakładowej.

Umowa precyzuje na wstępie zobowiązania załogi i kierownictwa w zakresie realizacji planu produkcyjnego. Załoga postanawia m. in. przekroczyć państwowy plan produkcji elagników na rok bieżący o 1 proc. a także obniżyć koszty własne, podnieść wydajność i poziom organizacji pracy. Dyrekcja, aby umożliwić załodze wykonanie tego postanowienia zobowiązuje się zmniejszyć wielkość robót pracowniczych, zapewnić terminową dostawę surowców i półfabrykatów, przeszkolić ponad 1500 pracowników, zapewnić robotnikom warunki upowszechnienia wynalazczości i produkcyjnych metod pracy jak Kolesowa, Korabielnikowa, Zandarowej, Saja itd.

Dalsze rozdziały umowy dotyczą spraw: bezpieczeństwa i higieny pracy oraz socjalno-bytowych. Fundusze na te cele, jakimi zakłady dysponują na rok bieżący przekraczają 2 miliony zł. Umowa zawiera szczegółowe postanowienia o wyko-

### Kopalnia „Dymitrow” wzywa górników do czynu majowego

STALINOGRÓD. Do czynu 1-majowego pierwsza w przemyśle węglowym przystąpiła załoga kopalni „Dymitrow”, która już po raz drugi zajęła pierwsze miejsce we współzawodnictwie międzyzakładowym w grupie największych kopalń. Wezwala ona załogi wszystkich kopalń węgla do czynu 1-majowego.

Załoga kopalni „Dymitrow” postanowiła wydobyc 50 tys. ton węgla ponad plan i odczoła br. Szereg zobowiązań dotyczy dalszej poprawy warunków bezpieczeństwa i higieny pracy w kopalni „Dymitrow”.

Jeszcze w bież. miesiącu ma być wprowadzony do kopalni kombinaty Donbas i węglańska uniwersalna, dzięki czemu wskaźnik mechanicznego urabiania węgla wzrośnie z 79 proc. do 82 proc.; wzrośnie również wskaźnik mechanicznego ładowania.

### Sznury do grzejników ukazały się w sprzedaży

W sklepach z artykułami elektrotechnicznymi pojawiły się od dawna poszukiwane sznury przyłączeniowe — do grzejników, lamp itp. Załoga Zakładów Przemysłu Kablowego, które przekroczyły o ponad 19 proc. zadania planowe I kwartału w tym zakresie, dostarczą na rynek do końca br. łącznie milion różnych sznurów przyłączeniowych.

Ponadto konsumenci otrzymali już znacznie większe niż dotychczas ilości specjalnych sznurów ogumowanych do odkurzaczy, lodówek itp., których przemysł kablowy wyprodukował w I kwartale br. o 70 proc. więcej niż w analogicznym okresie ub. roku.



# Zapoznanie z Kędzierzynie

O czym niżej przeczytacie jest tylko jednym odłamkiem wielkiego frontu bitwy o wyższe plony naszego rolnictwa. O dobrobyt dla naszego kraju. Ofensywa na tym froncie rozwija się szeroko.

„Urusus” z każdym miesiącem wymaga seryjnej produkcji traktorów, a niedługo podjęcie produkcji nowego typu ciągników o jeszcze wyższych walorach technicznych. W niespełna dwa lata ilość ich wzrosnie do 58 tysięcy.

W Starolecie z dnia na dzień wzrasta się tempo wznoszenia wielkiej fabryki maszyn żniwnych, która już obecnie produkuje snopowiązaki, a w niedługim czasie podejmie produkcję kombajnów zbożowych.

W Ploku szeroko, rozbudowana fabryka maszyn żniwnych już w tym roku dla krajowej pierwszej własnej produkcji kombajnów samobieżnych na silnikach „Star”.

Produkcja maszyn i narzędzi rolniczych wzrosła już do przyszłego roku prawie dwukrotnie w porównaniu z rokiem ubiegłym.

W fabrykach trwają intensywne przygotowania do zapoczątkowania w samodzielnym poddla inwentarza żywego, urzędzenia transportowe dla obór i chlewni, elektryczne dojarki i dziesiątki innych typów maszyn. Również zakre-

prac wodno-melloracyjnych, rośnie ilość specjalistów rolnictwa kierowanych do pracy na wsi, rozszerza się budownictwo urządzeń rolnych.

**Już 2 razy więcej niż Moście — będzie 10 razy więcej**

Jednym z czołowych odcinków tego wielkiego frontu są wznoszone w województwie opolskim wielkie Zakłady Przemysłu Azotowego w Kędzierzynie. Zajmują one tysiące hektarów i trzeba aby co najmniej całego dnia, aby je oświetlić. A trzeba wiedzieć, że to dopiero początek. Ze zakładu uruchomiły dopiero produkcję saletry, za najbliższe lata przyniosą dalszą, potężną rozbudowę zakładów.

Zanim jednak powiemy o rozbudowie, musimy uświadomić sobie — czym dla rolnictwa są produkowane przez Kędzierzynę nawozy azotowe, do których należy saletryz. Nie zdrowia niesie azot dla naszych pól i ile pożytku nam przynosi — niech mówią cyfry: wysiew tylko jednego kilograma azotu na hektar ziemi umożliwia wzrost plonów z hektara z 15-18 kg, a ziemiaków o 70-90 kg. Jak wiemy, nawozów azotowych wciąż nam jeszcze brakuje.

Wyobraźmy sobie teraz jak potężnym bodźcem dla wzro-

stu produkcji rolnej w naszym kraju jest Kędzierzyn. Jeśli już obecnie, po uruchomieniu pierwszego etapu budowy, przewyższa on zdolność produkcyjną budowanych przed wojną Moście 2-krotnie, a po pełnym uruchomieniu przewyższy ją 10-krotnie.

Pozwoli to, łącznie z pozostałymi zakładami, na zwiększenie wysiewu tylko nawozów azotowych, nie licząc innych nawozów sztucznych, z dotychczasowych 6 kg azotu na 1 ha ziemi o 10 kg, do 20 kg, w roku 1956/57.

Aby uzmocnić sobie wyśmiałe te cyfry, wystarczy choćby wskazać, że przed wojną, np. w roku 1932/33 wysiewano na hektar ziemi ornej zaledwie 2,9 kg. Wszystkich nawozów sztucznych łącznie, nie mówiąc już o tym, że używano je prawie wyłącznie oszarniaczy i kalcy. Mało i średnio-rolni chłopcy byli pozbawieni nawozów.

Ruszy Zakład Kwasów Tluszczowych dostarczający surowców dla produkcji mydła, proszków do prania itp. i pokrywający w tej dziedzinie zapotrzebowanie całego kraju.

Ruszy zakład rozpuszczalników, zmiękczaczy, octanu, butylu i wosków syntetycznych, surowców niezbędnych dla produkcji farb i lakierów, najnowocześniejszych urządzeń elektrochemicznych, pasty do podłóg i obuwia itp.

Ruszy fabryka utrwalaczy płynnego i suchego, niezbędnych dla produkcji włókienniczej.

Powstanie wielki zakład budowy aparatury chemicznej, dostarczający maszyny i najnowocześniejsze urządzenia dla Kędzierzyna i innych zakładów przemysłu chemicznego.

Ruszy wielka elektrownia zaopatrująca w prąd Zakłady Kędzierzyńskie i ludność okoliczną itd. itd.

**Jeden z najbardziej nowoczesnych zakładów na świecie — dokumentacja polskich specjalistów!**

Już obecnie Zakłady Kędzierzyńskie urzekają wielkością i rozmachem. W ogromnie krótkim czasie założa Kędzierzyna zbudowała ponad 1,5 miliona m. sześciennych obiektów, ułożyła 12 km mostów rurowych, 80 km sieci kanalizacyjnej, zbudowała urządzenia wodne, które wystarczą do zaopatrzenia w wodę półmilionowego miasta itp. (Jeśli np. przed wojną rocznie zakładów azotowych w Mościcach przy pomocy zachodnich specjalistów trwał cały rok, obecnie rocznie Kędzierzyna trwał zaledwie 8 tygodni).

Kombinat kędzierzyński jest jednym z najnowocześniejszych zakładów tego typu na świecie. Każde urządzenie budowane tu było z myślą o człowieku, z myślą o tym, by jak najbardziej ulżyć jego pracy, by zagwarantować jak najlepsze warunki pracy. Całe zakłady w wysokim stopniu są zmechanizowane i zautomatyzowane. Wspaniałe automatyczne maszyny i urządzenia zostały nam dostarczone przez Związek Radziecki, Czechosłowację i NRD. Cała dokumentacja techniczna została

opracowana przez polskich specjalistów.

**Mieszkania, szpitale, łobki, teatr, własna sztuka teatralna i... wielka spartakiada**

Kombinat kędzierzyński, to nie tylko wyrastające fabryki i gigantyczne urządzenia przemysłowe, to równocześnie domy mieszkalne, łobki, przedszkola, parki, szpitale, domy kultury, 3 wielkie osiedla mieszkaniowe dla pracowników kombinatu, w których liczba izb osiągnie już w przyszłym roku ponad 5.300, wielki i bogato wyposażony dom kultury świetlicy, dom dziecka, łobek, przedszkole, ośrodek zdrowia zatrudniającego 8 lekarzy różnych specjalności, aptekę, nowoczesną łaźnię, szeroko rozwinięty OZR, sklepy, kioski, punkty krawieckie, szewskie, fryzjerskie, rzemieślnicze, pralnię, stołówki zaopatrywane przez duże 450-hektarowe gospodarstwo rolne kombinatu, przez własną wielką tużarnię świń — to wszystko coraz lepiej służąc ludzkości Kędzierzyna. A w tej dziedzinie najbliższe lata przyniosą dalszą potężną rozbudowę urządzeń bytowych i społecznych Kędzierzyna.

Kędzierzyn podobnie jak każda socjalistyczna fabryka, jest równocześnie potężną kuznią nowych talentów. Aż dziw bierze — mówią ludzie Kędzierzyna — jakie wielkie zmiany zasły w naszej szkole. Jeśli jeszcze kilka lat temu, gdy rozpoczynano pracę w Kędzierzynie zainteresowania ludzi były bardzo wąskie, już obecnie coraz więcej robotników bierze udział w pracy kulturalnej, szybko rozwijają się i pogłębiają zainteresowania ludzi. Wciąż wzrasta czytelnictwo książek, czasopiśmie i gazet, rozrastają się istniejące przy domu kultury sekcje dramatyczne, taneczne, orkiestrowe, a nawet „narodzili się” w Kędzierzynie nowi pisarze: Wyszomirski i Mielnicki, autorzy sztuki „Wodny Robotnik”, która zostanie wystawiona w zakładach i obsadzona własnymi, zakładowymi aktorami.

W przygotowaniu jest 100-osobowy zespół pieśni i tańca. Rozwijają się też w zakładach ruch sportowy. Już obecnie czynnych jest w zakładach 18 sekcji sportowych, a zakładowa drużyna piłki nożnej gra w III lidze wrocławskiej. W niedługim czasie wielkim pokazem sprawności fizycznej załogi Kędzierzyna będzie ogólnozakładowa spartakiada.

Można by dalej mnożyć sprawy kombinatu kędzierzyńskiego, który powstaje dla walki o dobrobyt ludzi całego naszego kraju i z serdeczną troską o ludzi w nim zatrudnionych. Trzeba by też mówić o troskach i kłopotach załogi kędzierzyńskiej, których nie brakuje. Ale dzisiejszy artykuł to tylko pierwsze zapoznanie z Kędzierzynie.

**J. WANKOWICZ**

Do świetlicy gminnej w Nekli, koło Poznania zaczęli przyjeżdżać przedstawiciele z województwa, a nawet z Warszawy. Chcieli zobaczyć pracę kierownika świetlicy Zbigniewa Englę, którego energiczne wystąpienie podziwiano kiedyś na Krajowej Naradzie Produkcujących Kierowników Świeclic Wjejskich w Warszawie, a który na lamach prasy, w sprawozdaniach i na naradach wiele mówił o swoich osiągnięciach. Po kilku takich wyjazdach „czynniki odgórnego” Englę został zwolniony ze stanowiska kierownika świetlicy gminnej w Nekli.

W świetlicy jest gwaro. Dwóch chłopców wymachuje raketkami przy zielonym stole ping-pongowym, kilkunastu młodych kibiców otoczyło ich kołem, ktoś głośno liczy wyniki gry. Druga grupa zebrała się przy piecu, wokół grających w szachy. Radio gra głośno.

Kilku chłopców gościnnie zaprasza mnie do sąsiedniej salki, gdzie na stole leżą równo poukładane gazety i czasopiśmie. Rozmowa z początku jakoś się nie klei, ale z czasem lody pękają.

Ten niski, o poważnym wyrazie twarzy i wnikliwym spojrzeniu — to Józef Borkowski, „gospodarz” świetlicy. Trochę podobny do niego Marian Koralewski z miejscowej spółdzielni produkcyjnej, chociaż najmniej mówi — najuważniej przygląda się rozmowie. Wojtek i Józef Szczepańczyk są głównymi moimi informatorami, ale temat naszej rozmowy tak bardzo interesuje wszystkich, że w końcu jeden przez drugiego opowiadają o swojej świetlicy.

ŚWIETLICA nekelska pracuje już od kilku lat. Jeszcze przed przyjazdem do Nekli Englę istniał tutaj niezły zespół taneczny, duży chór i kapela ludowa. Zapal młodzieży był wtedy większy od wszelkich trudności. Świetlica nie miała jeszcze swojego lokalu, więc nauczycielka Seweryna Szczepańska organizowała latem próby zespołu tanecznego na podwórzu, a jej mąż kierownik szkoły ćwiczył 50-osobowym chórem. Młodzież chętnie uczęszczała na próby. Poeciągali ją wyjazdy w teren z występami. Coraz więcej dzieci wchodziło do świetlicy, zgłaszało się do nich.

Jak mnie raz zdłzewuchy porwały do tańca — śmieje się Jurek Krysiak — to później już zawsze tańczyłem w zespole. Wesolo było wtedy.

GDY kierownictwo świetlicy objął Englę, wydzawał się z początku, że dobrze poprowadził pracę. Zaczął urozmaicać jej formę, rozwinął czytelnictwo. Zaczęło o nim w powiecie i województwie mówić: to dobry kierownik — i przestano kontrolować. Co z tego wynika? Englęwi bliższą stała się własna kieszeń niż świetlica.

Jurkowi Zmudzie należała się kiedyś jakaś premia za aktywną pracę w świetlicy —

opowiadała chłopcy — ale Englę coś pokombinował i pieniądze znalazły się w jego kieszeni.

Nie tylko Zmudę zraził sobie „zaradny” kierownik, ale także większość młodzieży i nauczycielstwo. Szczepańczyk zniechęcony jego samowładztwem, przypisywaniem sobie ich zasług (a o swoich zasługach Englę lubił wiele mówić), przestali pracować w świetlicy. Zespół pomalutko rozlatywały się. Młodzież wolała raczej odsunąć się od świetlicy, niż wystąpić przeciwko kierownikowi, który „miał plecy”. Była niezorganizowana i dlatego ZMP ograniczała się właściwie tylko do zebrań sprawozdawczych — wyborczych. Nikt nie interesował się kołem, nikt mu nie pomagał. Zarząd Gminny sam borykał się z dużymi trudnościami, a od dłuższego czasu prawie wcale nie pracuje. Powód? Brak przewodniczącego.

Nie trudno domyślić się, że organizacja zetempową w Nekli nie opiekował się dotychczas Zarząd Powiatowy ZMP w Środzie Poznańskiej.

Jeżeli dodamy, że referat kultury Powiatowej RN w swoich zainteresowaniach świetlicą nekelską ograniczał się tylko do stwierdzenia, że „w Nekli wszystko jest w porządku”, bo Englę dał sobie radę — to zrozumiałe stanie się, jak doszło do tego, że postępowanie Englę było tak długo tolerowane.

Przełgamy różne dokumenty i sprawozdania z pracy świetlicy, chłopcy uzupełniają je swoimi uwagami o postępowaniu Englę. Wiele z tych uwag wydadł mi się wprost nieprawdopodobne.

Kiedy Englę został zwolniony — opowiada ktoś — i wyprowadził się ze świetlicy, palił ze złosek egzemplarze „Wiedzy i Życia”.

Patrz na twarz Józka Borkowskiego, który był świadkiem tej sceny. W jego spojrzeniu widać gniew. Nie wiem, czy żaluje, że nie sprzeciwił się wtedy, ale jestem pewien, że gdyby ktoś nauczył go walczyć ze złem, tak jak powinien walczyć zetempowiec, na pewno by to uczynił.

Czy naprawdę nie ma kogoś, kto mógłby dobrze zorganizować pracę koła zetempowskiego? — pytam chłopców. Patrząc jeden na drugiego, jakby szukając wśród siebie takiego i zarazem wstydzą się własnej słabości. Nie wątpię jednak, że dobry organizator na pewno by się znalazł.

Na przykład Staszek Kapturki. Jest przez wszystkich lubiany, należy co prawda do ZMP w zakładzie pracy, posiada gromadę, ale każda wolna chwila poświęca pracy w LZS-ie (a trzeba powiedzieć, że LZS w Nekli jest najlepszym w pow. śródkiem). Pracując w miejscowym kole ZMP na pewno by go ożywił. Może wtedy również obecna przewodnicząca koła Aniela Majchowska — wykazałaby większą aktywność.

ENGLĘ już nie ma, kierowniczką świetlicy została nauczycielka Stefania Suchanow-

opowiadała chłopcy — ale Englę coś pokombinował i pieniądze znalazły się w jego kieszeni.

Nie tylko Zmudę zraził sobie „zaradny” kierownik, ale także większość młodzieży i nauczycielstwo. Szczepańczyk zniechęcony jego samowładztwem, przypisywaniem sobie ich zasług (a o swoich zasługach Englę lubił wiele mówić), przestali pracować w świetlicy. Zespół pomalutko rozlatywały się. Młodzież wolała raczej odsunąć się od świetlicy, niż wystąpić przeciwko kierownikowi, który „miał plecy”. Była niezorganizowana i dlatego ZMP ograniczała się właściwie tylko do zebrań sprawozdawczych — wyborczych. Nikt nie interesował się kołem, nikt mu nie pomagał. Zarząd Gminny sam borykał się z dużymi trudnościami, a od dłuższego czasu prawie wcale nie pracuje. Powód? Brak przewodniczącego.

Nie trudno domyślić się, że organizacja zetempową w Nekli nie opiekował się dotychczas Zarząd Powiatowy ZMP w Środzie Poznańskiej.

Jeżeli dodamy, że referat kultury Powiatowej RN w swoich zainteresowaniach świetlicą nekelską ograniczał się tylko do stwierdzenia, że „w Nekli wszystko jest w porządku”, bo Englę dał sobie radę — to zrozumiałe stanie się, jak doszło do tego, że postępowanie Englę było tak długo tolerowane.

Przełgamy różne dokumenty i sprawozdania z pracy świetlicy, chłopcy uzupełniają je swoimi uwagami o postępowaniu Englę. Wiele z tych uwag wydadł mi się wprost nieprawdopodobne.

Kiedy Englę został zwolniony — opowiada ktoś — i wyprowadził się ze świetlicy, palił ze złosek egzemplarze „Wiedzy i Życia”.

Patrz na twarz Józka Borkowskiego, który był świadkiem tej sceny. W jego spojrzeniu widać gniew. Nie wiem, czy żaluje, że nie sprzeciwił się wtedy, ale jestem pewien, że gdyby ktoś nauczył go walczyć ze złem, tak jak powinien walczyć zetempowiec, na pewno by to uczynił.

Czy naprawdę nie ma kogoś, kto mógłby dobrze zorganizować pracę koła zetempowskiego? — pytam chłopców. Patrząc jeden na drugiego, jakby szukając wśród siebie takiego i zarazem wstydzą się własnej słabości. Nie wątpię jednak, że dobry organizator na pewno by się znalazł.

Na przykład Staszek Kapturki. Jest przez wszystkich lubiany, należy co prawda do ZMP w zakładzie pracy, posiada gromadę, ale każda wolna chwila poświęca pracy w LZS-ie (a trzeba powiedzieć, że LZS w Nekli jest najlepszym w pow. śródkiem). Pracując w miejscowym kole ZMP na pewno by go ożywił. Może wtedy również obecna przewodnicząca koła Aniela Majchowska — wykazałaby większą aktywność.

ENGLĘ już nie ma, kierowniczką świetlicy została nauczycielka Stefania Suchanow-

opowiadała chłopcy — ale Englę coś pokombinował i pieniądze znalazły się w jego kieszeni.

Nie tylko Zmudę zraził sobie „zaradny” kierownik, ale także większość młodzieży i nauczycielstwo. Szczepańczyk zniechęcony jego samowładztwem, przypisywaniem sobie ich zasług (a o swoich zasługach Englę lubił wiele mówić), przestali pracować w świetlicy. Zespół pomalutko rozlatywały się. Młodzież wolała raczej odsunąć się od świetlicy, niż wystąpić przeciwko kierownikowi, który „miał plecy”. Była niezorganizowana i dlatego ZMP ograniczała się właściwie tylko do zebrań sprawozdawczych — wyborczych. Nikt nie interesował się kołem, nikt mu nie pomagał. Zarząd Gminny sam borykał się z dużymi trudnościami, a od dłuższego czasu prawie wcale nie pracuje. Powód? Brak przewodniczącego.

Nie trudno domyślić się, że organizacja zetempową w Nekli nie opiekował się dotychczas Zarząd Powiatowy ZMP w Środzie Poznańskiej.

Jeżeli dodamy, że referat kultury Powiatowej RN w swoich zainteresowaniach świetlicą nekelską ograniczał się tylko do stwierdzenia, że „w Nekli wszystko jest w porządku”, bo Englę dał sobie radę — to zrozumiałe stanie się, jak doszło do tego, że postępowanie Englę było tak długo tolerowane.

Przełgamy różne dokumenty i sprawozdania z pracy świetlicy, chłopcy uzupełniają je swoimi uwagami o postępowaniu Englę. Wiele z tych uwag wydadł mi się wprost nieprawdopodobne.

Kiedy Englę został zwolniony — opowiada ktoś — i wyprowadził się ze świetlicy, palił ze złosek egzemplarze „Wiedzy i Życia”.

Patrz na twarz Józka Borkowskiego, który był świadkiem tej sceny. W jego spojrzeniu widać gniew. Nie wiem, czy żaluje, że nie sprzeciwił się wtedy, ale jestem pewien, że gdyby ktoś nauczył go walczyć ze złem, tak jak powinien walczyć zetempowiec, na pewno by to uczynił.

Czy naprawdę nie ma kogoś, kto mógłby dobrze zorganizować pracę koła zetempowskiego? — pytam chłopców. Patrząc jeden na drugiego, jakby szukając wśród siebie takiego i zarazem wstydzą się własnej słabości. Nie wątpię jednak, że dobry organizator na pewno by się znalazł.

Na przykład Staszek Kapturki. Jest przez wszystkich lubiany, należy co prawda do ZMP w zakładzie pracy, posiada gromadę, ale każda wolna chwila poświęca pracy w LZS-ie (a trzeba powiedzieć, że LZS w Nekli jest najlepszym w pow. śródkiem). Pracując w miejscowym kole ZMP na pewno by go ożywił. Może wtedy również obecna przewodnicząca koła Aniela Majchowska — wykazałaby większą aktywność.

ENGLĘ już nie ma, kierowniczką świetlicy została nauczycielka Stefania Suchanow-

## Na nowojorskiej ulicy

„W wielu amerykańskich miastach dzieci masowo aresztowane są za przestępstwa — pisała niedawno amerykańska gazeta „New York Times”.

A przewodniczący jednego z waszyngtońskich sądów dla nieletnich stwierdził, że dawniej młodociani włamywacze liczyli przeciętnie 16 lub 17 lat, obecnie zaś spotyka się ich w wieku od 10 do 12 lat.

Tenże sam „New York Times” z dnia 21 marca br. zamieszcza obszerny artykuł pod tytułem „Młodociane bandy”, w którym porusza problem „działalności” nowojorskich band młodocianych.

Autor artykułu, Will Chasan, podjął się zadania wyjaśnienia przyczyn, które skłaniają młodych Amerykanów, w tym wypadku młodych nowojorków do brania udziału w „antyspołecznej działalności” — jak pisze Chasan — „młodocianych band”. Autor przytacza rozmowę z jednym z członków takiej bandy, który oczywiście z wiadomych względów nie podał swego nazwiska: „Moja rodzina — wierząca się mój rozmówca — jest bardzo duża. W naszym mieszkaniu nie ma miejsca na łóżka dla wszystkich osób. Śpię na podłodze, a ilu jest takich moich kolegów, którzy są bezdomni. Idą na ulicę, a stąd już niedaleko do bandy”.

Chasan usiłuje jak przystało na publicystę dziennika, który nie szczędił sił ani kosztów na wychwalanie „amerykańskiego stylu życia”, pomniejszyć przestępczą działalność band i opisując „wizytę” jednej z band na zabawie młodzieżowej zorganizowanej przez Nowojorski Komitet Opieki nad Młodzieżą, pisze, że ostatecznie bandy nie są już znowu takie groźne, gdyż „najbardziej miały przebieg zupełnie spokojny. Mi, mo że mieli broń, opuścili zabawę bez jednego wystrzału”. Dziwne prawda, mieli broń i nie strzelali. Zazwyczaj zapewne strzelają.

„Członkowie band — jak stwierdza z oburzeniem Chasan — systematycznie narkotyzują się, a skąd mają na to pieniądze? Oczywiście z kradzieży”.

Władze amerykańskie oświadczyły, że przestępczość wśród młodzieży w okresie między rokiem 1936. a 1960 wzrosła o 50 proc., w tym samym stosunku, wzrosła liczba band młodocianych.

Chasan nie mógł w kraju gdzie dżenta podny spadkobierca Hitlera Mc Carthy wyjaśnić przyczyn wzrostu przestępczości wśród młodzieży amerykańskiej. Dro-



Na zdjęciu: dwaj młodzi Amerykanie na ulicy, w dzielnicy nowojorskiej Manhattan, gdzie głównie rozwijają swoją działalność bandy młodych gangsterów.

go by go to kosztowało. Uzupełnijmy więc artykuł Chasana z „New York Times” przytoczeniem paru faktów, które nieuprzednio znane są aż nadto dobrze Chasanowi i reszcie „gentlemanów” z nowojorskiej gazety.

Wzrastające pokolenie deprawuje i demoralizuje współczesna amerykańska literatura, teatr, kino, radio i telewizja. Najgłębszy wpływ wywierają na młodzież amerykańską tzw. „comicy” — opowiadania w obrazkach. Głównym tematem tych „comicy” jest przemoc, rozród, które ta „literatura” podaje jako „naturalne prawo” każdego człowieka. „Comicy” wbijają młodzieży w głowę idee ludobójstwa, idee awantur wojennych zapędzają wszystkie książki i kiosk w USA. Książki i filmy przepelnione są obrazkami amerykańskich żołnierzy, którzy z zawziętością rozbijają głowę swym przeciwnikom, rozszarpują ich na kawałki ręcznymi granatami, masakrują karabinami maszynowymi bezbronną ludność.

Koszętem ogromnych sum, które zaoszczędza się na wydatkach na opiekę nad młodzieżą i szkolnictwem, wypacza się młodzież amerykańską, starając się uczynić z niej zabójców, graniczących z szatanami, ludzi pozbawionych cech ludzkich, posłusznych stuposów Wall Street.

Przyjrzyjmy się działaniu społeczeństwa kapitalistycznego. Klasa kapitalistów jest właścicielem środków produkcji tzn. fabryk, kopalń, hut, ko-

Do redakcji wpłynął list tow. Stanisława Kozalskiego z Liceum Pedagogicznego w Myśliborzu. W liście tym tow. Kozalski prosi o wyjaśnienie znaczenia słowa „polityka”.

Słowo „polityka” rzeczywiście używamy w różnych okolicznościach, często nie zastanawiając się nawet nad istotnym jego znaczeniem, nie rozumiemy głębokiej treści, jaką ono zawiera. Używamy często takich określeń jak: „polityka USA w Niemczech zachodnich”, „pokojowa polityka ZSRR”, „polityka gospodarcza”, „polityka rolna naszej partii” itd.

Wydzawałoby się, że są to różne zupełnie określenia, a jednak w każdym z nich znajdujemy słowo „polityka”. Dlaczego tego samego słowa „polityka” możemy użyć w odniesieniu do działalności USA i do metod działania partii na wsi? Słowo „polityka” oznacza bowiem działalność określonej klasy społecznej, jej aparatu państwowego, jej partii lub jej organizacji, działalności, której głównym celem jest zabezpieczenie zasadniczych interesów danej klasy.

Wyjaśnijmy to sobie na przykładzie. Kiedy mówimy: np. „polityka USA w Niemczech zachodnich” — to myślimy o działalności rządu USA, za którą kryje się dążenie amerykańskich monopolistów do wykorzystania Niemiec dla realizacji ich dążeń do panowania nad światem, o przygotowaniu przez rząd USA wojny światowej, w której główną rolę mają odegrać neofaszyzmowe Niemcy.

A teraz przejdźmy do drugiego przykładu: „polityka rolna naszej partii” wyraża dążenie klasy robotniczej do zbudowania nowego, socjalistycznego społeczeństwa. Polityka rolna naszej partii odpowiada w pełni interesom pracującego chłopstwa, gdyż zabezpiecza jego najżywniejsze interesy.

Najlepiej i najdokładniej wyjaśnił pojęcie słowa „polityka” Lenin, pisząc: „polityka to wzajemne stosunki między klasami społeczeństwa ludzkiego.”

## Od czego zależy polityka danej klasy?

Można by jednak zadać tutaj pytanie: z czego wynika fakt, że polityka różnych klas jest różna i co jest tym decydującym czynnikiem, który określa politykę takiej czy innej klasy społeczeństwa ludzkiego?

Przyjrzyjmy się działaniu społeczeństwa kapitalistycznego. Klasa kapitalistów jest właścicielem środków produkcji tzn. fabryk, kopalń, hut, ko-

le, ziemi itd. Jej głównym celem jest osiągnięcie maksymalnych zysków drogą bezlitosnego wyzysku mas pracujących swego kraju i krajów słabszych, zależnych, kolonialnych, drogą wywotywania grabieżczych wojen.

To położenie ekonomiczne kapitalistów dyktuje im ich politykę, której głównym celem jest zabezpieczenie sobie swobodnych warunków dla osiągnięcia maksymalnych zysków. Znaczący to, że główną troską kapitalistów jest utrzymanie za wszelką cenę ustroju, w którym są oni klasą panującą.

Drugą podstawową klasą społeczeństwa kapitalistycznego jest proletariat, klasa robotnicza. Jest ona pozbawiona wszelkich środków produkcji, bezwzględnie i beznadziejnie wysyskana i uciskana, w przetrwającej swej masie żyje w nędzy i głodzie, ciemnocie i uposiedzeniu.

Widzimy więc, że inne jest położenie ekonomiczne kapitalistów, a inne robotników. Inne, przeciwnie, są więc ich interesy, inne cele, do których dążą, inna działalność, polityka. A zatem możemy teraz stwierdzić, gdzie leży podłoże polityki danej klasy. Polityka — wzajemne stosunki między różnymi klasami — ma swoje podłoże w ekonomicznym położeniu tych klas, w różnych interesach klasowych, wynikających z tego ekonomicznego położenia. Dążąc do poprawy swego położenia, do wyzwolenia siebie i wszystkich ludzi pracy z jarzma kapitalistycznego ucisku i wyzysku — klasa robotnicza walczy o obalenie kapitalizmu i zbudowanie ustroju socjalistycznego.

Jedynie socjalizm może doprowadzić ludność do dalszego rozwoju i pełnego rozkwitu.

Przekształcenie się jednak społeczeństwa kapitalistycznego w socjalistyczne nie dokonuje się samo przez się. Nie dokonuje się ono tak daleko, że stare, wsteczne ustroje broni i zaciekle rządząca nim reakcyjna klasa kapitalistów, jej państwo, jej partia. Obalili stary ustroj i zbudowali nowy, świadomej działalności, aktywnej walki, świadomej działalności, postępowej klasy społecznej — proletariatu, wiodącego za sobą do tej walki masy uciskane, pracujące chłopstwa, które są naturalnym sojusznikiem klasy robotniczej.

# Co to jest polityka?

## Jakub Lubliński

Asystent Katedry Międzynarodowego Ruchu Robotniczego Szkoły KC PZPR

Widzimy więc na tym przykładzie, że właśnie polityka — a więc w tym wypadku działalność i walka klasy robotniczej zmienia jej ekonomiczne położenie.

Partia stojąca na czele klasy robotniczej wytycza metody walki w obronie jej interesów klasowych — wytycza więc politykę, w myśl której walka i działa proletariatu.

Klasa rządząca, w tym więc wypadku klasa kapitalistów, usiłuje zaś zabezpieczyć swą politykę utrzymaniem swego dotychczasowego panowania, uprzywilejowanego położenia.

Instrumentem, który przede wszystkim, najmocniej realizuje politykę każdej klasy rządzącej i stoi na straży jej interesów, jest państwo. Polityka państwowa wyraża interesy klasy rządzącej i przejawia się w całokształcie działalności państwa, w jego strukturze, w kierunku jego rozwoju, w metodach i formach jego działania.

Trzęś polityki państwa, istota, główny cel i charakter tej polityki zależny jest od tego, jaka klasa jest klasą rządzącą w tym państwie. I tak np. o treści polityki państwa kapitalistycznego decydują kapitaliści, a o treści polityki naszego państwa — robotnicy i chłopcy.

## Polityka wewnętrzna a zagraniczna

Mówiąc o polityce państwa rozumiemy przez to jego politykę wewnętrzną i zewnętrzną czyli zagraniczną. Czy mają one jakiś związek ze sobą? Która jest decydująca?

Spójrzmy na kraje obozu socjalistycznego. Głównym celem, głównym zadaniem tych państw jest troska o człowieka, o jego dobrobyt.

Służą temu celowi wszystkie poczyny ZSRR i krajów demokracji ludowej dotyczące zarządzania państwem, działalność przemysłu, rolnictwa, transportu, służby zdrowia, kultury.

Widzimy więc na tym przykładzie, że właśnie polityka — a więc w tym wypadku działalność i walka klasy robotniczej zmienia jej ekonomiczne położenie.

Partia stojąca na czele klasy robotniczej wytycza metody walki w obronie jej interesów klasowych — wytycza więc politykę, w myśl której walka i działa proletariatu.

Klasa rządząca, w tym więc wypadku klasa kapitalistów, usiłuje zaś zabezpieczyć swą politykę utrzymaniem swego dotychczasowego panowania, uprzywilejowanego położenia.

Instrumentem, który przede wszystkim, najmocniej realizuje politykę każdej klasy rządzącej i stoi na straży jej interesów, jest państwo. Polityka państwowa wyraża interesy klasy rządzącej i przejawia się w całokształcie działalności państwa, w jego strukturze, w kierunku jego rozwoju, w metodach i formach jego działania.

Trzęś polityki państwa, istota, główny cel i charakter tej polityki zależny jest od tego, jaka klasa jest klasą rządzącą w tym państwie. I tak np. o treści polityki państwa kapitalistycznego decydują kapitaliści, a o treści polityki naszego państwa — robotnicy i chłopcy.

## Polityka wewnętrzna a zagraniczna

Mówiąc o polityce państwa rozumiemy przez to jego politykę wewnętrzną i zewnętrzną czyli zagraniczną. Czy mają one jakiś związek ze sobą? Która jest decydująca?

Spójrzmy na kraje obozu socjalistycznego. Głównym celem, głównym zadaniem tych państw jest troska o człowieka, o jego dobrobyt.

Służą temu celowi wszystkie poczyny ZSRR i krajów demokracji ludowej dotyczące zarządzania państwem, działalność przemysłu, rolnictwa, transportu, służby zdrowia, kultury.

Widzimy więc na tym przykładzie, że właśnie polityka — a więc w tym wypadku działalność i walka klasy robotniczej zmienia jej ekonomiczne położenie.

Partia stojąca na czele klasy robotniczej wytycza metody walki w obronie jej interesów klasowych — wytycza więc politykę, w myśl której walka



# JOZEF Kubiak Kutacki syn

## Tadeusz Kubiak Ballada o matce żołnierskiej

I.

Skrawku maleńki nad Pilicą,  
ziemi przeczółka i przedmościa,  
ziemi nizinna i płaszczysta,  
którą sierzczysty ogień schłostał.

Chwilo dzwoniącej w sercu ciszy,  
że ludzkie uszy w nią nie wierzą.  
Posłuchaj, poruczniku, oto  
rzecz o najmłodszym twym żołnierzu.

II.

Przez śledem dni i śledem nocy  
szła wdrująca krajem wojny,  
pośród spalonych wieś i miasta,  
wśród śpiewających ludzi — zbrojnych.

Rozpytywała wszędzie, wszystkich,  
czy nie widzieli, nie słyszeli.  
Tak doszła ponad wody Wisły,  
Sierpniowy świt się w łożach bielił.

Ach, rozpoznała go przy promle.  
I załamała chłopięce dłonie.

Przez cztery dni i cztery noce  
w ogniu wycięjmy ponad Wisłą,  
jak dżiki krzew przy drodze, trwała.  
A skąd, z daleka chyba przyszła.

Nie dała się odpędzić wartom.  
Jak ptak gnieźda im w wiklinie.  
Milczała, gdy spotkanej nagłe,  
mówili: „Wracaj, matko, zginiś!”.

Wpatrzona w drugi brzeg ognisty,  
wlejący ogniem ludzkich śmierci,  
czuwała nie śpiąc u przepawy,  
tuląc węzełek swój na piersi.

Nie pozwoliła się odpędzić,  
choć się wokół tilla ziemia,  
tak — jak spragniony, który wreszcie  
przywarł ustami do strumienia.

Nie wiedział nikt, jak tutaj doszła —  
jak wiatr sierpniowy się zakradła,  
czy jak sierpniowy deszcz spłynęła,  
czy jak sierpniowa gwiazda spadła?

Okryta kurzem, prochem — siwa —  
na każdy przem jak głodna mewa  
czyhała z brzeg — z chłopką twardą,  
po matczyemu taka rzewna.

Aż rozpoznała go przy promle.  
Aż załamała obie dłonie.

Nad głową im przeleciał pocisk.  
A drugi w Wisłę — rzekę runął.  
A była to godzina świtu  
pod tą czerwoną w niebie tuną.

Huczały czołgi u przepawy,  
nawolujący się piechurzy.  
Ustami wpiła się w bandaże,  
cicha, milcząca pośród burzy.

„Synku, syneczku — oto jabłka,  
skosztuj!” — mówiła szeptem matka.

Rozwazywała swój węzełek,  
jak samo serce się otwiera.  
W wysokim ogniu, w słupach płasku  
biegła ku rzece tyraliera.

Bliły pod wodzę smukłe wiosła,  
łódź kołysała się na falli.  
Rękami chłopca otulała.  
A gorzał wiatr, a świat się palił.

„Synku, syneczku, gdybym mogła  
osłonić cię od stali, ognia!”

I okrył choćby chustą z głowy  
przed deszczem, gradem tym stalowym.  
Synku, syneczku — gdybym mogła  
osłonić cię od stali, ognia!”

Ruszył na wschód czerwono krzyżski  
ambulans — w drogi światełce,  
a głowa matki się schyliła  
nad chłopcem, jak wieczorne słońce.

Patrzyli sobie długo w oczy.  
Huczały obok groźne wozy.

Milczała w huku samochodów,  
schylała nad tą głową młodą.

Aż na postoju frant szelmowski,  
z niejedną szramą na polleczku,  
ujrząwszy matkę — zakpił z cicha:  
„Cóż to przy wojsku, wy, dziedziczko?”

W tym wieku kądziel i wrzeczono!  
Wtedy odparła pewna swego:  
„Rannego wiozę, od przyczółka.  
Spod samej Warkł. Najmłodszego!”

Szofer skracając papierosa  
popatrzył na nią, chrapkął, westchnął.  
„A gdzieś to innych pozubiła,  
matko — zapytał — co jest z reszcią?”

Jak gdyby w oczach pojaśniało,  
i odgarnęła z dumy chustę.  
„Troje na świat wydałam, ano —  
dzisiaj komory, izby pusie.”

Najstarsze jest już kapitanem.  
Ma imię — Żofka. Jak sam ogień.  
W czołgu pojechał ku Warszawie  
ten drugi, srejni — niechaj — w drogie.

„Nie jestem taka sobie matka  
zwykła — żołnierska jestem matka”.  
I rozwiązała swój węzełek  
i wyłożyła sliwki, jabłka.

„Naśle, nie mol, to wy jedźcie.  
Przećleć jesteście jak rodzina.  
A kiedyś, kiedyś... Zapatrzyła,  
ej, zamysła się. W tarminech”

zaśpiewał drożdź, a może wilga.  
A potem umilkł. „Kiedyś, kiedyś  
nie będzie już tej strzelaniny  
i tej tulażki, i tej biedy —

zapraszam do mnie — sad mam śliczny.  
I nie poskapię mięka z dzbana.  
A za najbliżniejszego z chłopców  
wydam mojego kapitana!”

Do uśmiechnęła się do siebie.  
I tych jabłonek, sliw pod strzechą  
i do tych strug lubelskiej ziemi  
lśniących jak izy — izy wśród uśmiechów.

III.

Chwilo przedwziewnie wielkiej ciszy,  
że ludzkie uszy w nią nie wierzą.  
Oto opowieść, poruczniku,  
rzecz o najmłodszym twym żołnierzu.

O na tej matce od żołnierza.  
Ona nie jedna w swoim kraju.  
Wleć jej nie trzeba słów. Nlech cicho  
chłopcy przed szturmem zaśpiewają.

Od rana zawiąwał mroźny wicher,  
niebo chmurzyło się gwałtownie,  
niskim pułapem ciągnęły ciężkie ciemne,  
śnieżne chmurzyśka. Niedługo po-  
tem mroź żelaz, wiatr zamarał i ze-  
czął popadywać śnieg dużymi, su-  
chymi płatami. Stacyjny Balańczuk  
zatrzął ręce z uciechy:

— Koniec z puchą, minęło naj-  
gorsze. Teraz będziemy czekać na  
wiosnę. Przyjdzie słonko, pogrzeje,  
pogrzeje i iżej się człowiekowi zro-  
bi na duszy. Wyjdzie na peron,  
otulisz się płaszczem i pół nocy prze-  
siedzisz w oczekiwaniu na jakiś  
przejeżdżający pociąg. Wtedy i noc  
niestraszna i nie tak markotna...

— Ale tymczasem jest zima. Za  
oknem niedużym na cztery kwadra-  
ty pocieciem — ciemno. Na szyby  
padają białe płaty i zaraz topnieją.  
Balańczuk usiadł przy stole, ręką  
podparł brodę i patrzy na jedną  
lampę peronu, lekko kołysana wia-  
trem. Takim zastalem go, gdy wszed-  
łem na stację. Poznałszy mnie,  
rzekł:

— A, to ty, synku. Wreszcie cię  
przyniosło w nasze strony...

Wstał i podał mi rękę:  
— Siadaj, synku. Herbaty nagro-  
tuje.

— Byłem w Karczach — wyjaśni-  
łem swoje przybycie — chcę wrócić  
nocnym pociągiem do S. Przespiesz  
u was parę godzin, a rano znów do  
roboty. Dużo mam teraz roboty w  
zarządzie, dziadku. Nawet niedzieli  
wolnej, żeby do was przyjechać.

— A kiedyś ty synku roboty nie  
miał? — spytał trochę żgliwie,  
przymrużając jedno oko. — Jeszcze  
nigdy nie słyszał, żebyś powiedział  
„ano, zrobione, można odsapnąć i  
do dziadka zjechać, choćby tylko  
zobaczyć, czy żyje”

— Czulem się trochę winny, więc  
patrząc na dziadka milczałem strapi-  
ony. Balańczuk tymczasem otwo-  
rzył szafkę, szukał czegoś z nate-  
żeniem wreszcie usłyszałem cha-  
rakterystyczny odgłos pokrywki  
zdejmowanej z czajnika i szelest pa-  
pierowej torby.

— Wody nie ma, cukru mało, her-  
baty tylko ciut, ciut... — mamrotał  
cicho pod wąsem coraz spoglądając  
w moją stronę kątem oka. Wyszedł  
i po chwili wrócił z czajnikiem peł-  
nym śniegu.

Starego Balańczuka znam od daw-  
na — od tak dawna, że nie umiem  
już inaczej mówić do niego niż  
„dziadku”. Ale więcej niż czas, zna-  
czy tutaj fakt, że jesteśmy ludźmi  
bliskimi sobie. Byłem czternastolet-  
nim, obdartym i schorowanym  
chłopcem, gdy przygarnął mnie po  
raz pierwszy i — być może urato-  
wał moje życie. Było to sześć lat  
temu.

Zima tamtego roku przyszła wze-  
śnie, na długo przed nowym ro-  
kiem, a tego dnia, gdy wklokłem się  
z gorączką do maleńkiej stacyjki  
Zagaje, mroź był sierzczysty i ostro  
zawiewa. Gospodarz, u którego prze-  
służyłem cały rok, zmiarkował (zre-  
szą dość późno), że z moim zdro-  
wieniem nie było i powiedział:

— Idź sobie. Co mi po cherlaku...  
Wiec poszedłem w mroź i zawię-  
je. Nogi gęły się i nie chciały już  
nieść tego wszystkiego, co stanowi-  
ło moje imię i nazwisko. Myślałem  
już, połozę się gdzieś... Śnieg taki  
miękki i puszysty, okryje się nim...  
Pod śniegiem ciepły, wiatr przynaj-  
mniej nie zaczyna... Wieczór szybko  
zapadł i noc już nadeszła, gdy do-  
strzegłem przez rzadki świerkowy  
lasek światło stacyjnej lampy. Po-  
szedłem w tamtym kierunku. Drzwi  
otworzył mi stary, wąsаты kolejarz.  
Zobaczyłem wówczas tylko wąsy,  
przestrzaśnięte oczy i błyszczące gu-  
ziki przy rozpiętej bluzie. Podobno  
upadłem, ale tego już nie pamię-  
tam. Ocknałem się dwa dni później  
w domu Balańczuka. Widziałem po-  
chyloną nade mną twarz starej ko-  
biety i zatroskane oczy.

Dbali o mnie przez całą zimę, kar-  
mił i nakrywali swoją pierzyną.  
Nawet kociołka mleka nie brakowało,  
choć w Zagajach nie znajdźcie ani  
jednej kozy. Ale oprócz jadał obda-  
rzył mnie jeszcze czymś, co uważam  
za najcenniejszy skarb, jaki kiedy-  
kolwiek otrzymałem od ludzi —  
wiarę w nich.

Balańczukowa, kobieta pochylona  
pod ciężarem lat, miała twarz suro-  
wą, obficie porożną zmarszczkami.  
Ilekróć zbliżała się do łóżka, na któ-  
rym położyli mnie, tylekróć na jej

twarzą widziałem dobry uśmiech.  
Uśmiechnięto moje nie widziało  
uśmiechniętych twarzy, nie znało  
przyjaźni ni ciepła...

Na wiosnę zawięzł mnie do po-  
wiatowego szpitala w S. i raz na ty-  
dzień odwiedzał, dopóki nie wysła-  
no mnie do Zakopanego. Różnie by-  
ło od tego czasu. Poznałem wielu  
dobrych ludzi i wiele spraw, nau-  
czono mnie wielu rzeczy, o których  
przedtem nie miałem pojęcia. Konie-  
cie końców po pięciu latach wróci-  
łem do S. jako przewodniczący Zar-  
ządu Powiatowego ZMP. Od tego  
czasu najchętniej — służbowo, a  
zdarzy się czasem i nie służbowo —  
wyjeżdżam w tym kierunku, w któ-  
rym leży niewielka stacyjka Zaga-  
je, gdzie stacyjnym jest dziadek Ba-  
łańczuk.

Siedzimy oto przy stole, w mil-  
czeniu pijemy gorącą herbatę i pa-  
trzymy za okno. Od roku niemalże  
widujemy się dość często, nie dziw-  
cie się więc, że rozumiemy się na-  
wet w milczeniu. Wreszcie Balań-  
czuk patrzy na staroświecki zegar  
w kształcie przyrodnej kapliczki z  
misternie rzeźbionymi wieżyczkami  
i mówi:

— Kładź się synku na ławie i śpij.  
Twój pociąg przyjeżdża dopiero o  
czwartej rano, a dzisiaj śnieżyca,  
pewnie spóźni się z godziną. Wyp-  
oczniesz od tego czasu.

Nie miałem ochoty spać, lecz uło-  
żyłem się na ławie, podłożywszy pod  
głową swoją wysłużoną torbę po-  
lową. Balańczuk przykrył mnie ko-  
żuchem, po czym wrócił na swoje  
miejsce przy stole i nadal patrzył  
w okno zaproszone śniegiem. Po pół  
godzinie posłyszalem skrzypnięcie  
krzesła. Balańczuk powoli odwrócił  
się ku mnie i przypuszczając za-  
pewne, że zasnąłem — cicho w za-  
mysłeniu rzekł:

— No popatrzcie, na co to wyro-  
sło... A taki był mizerak, że tylko  
patrzeć a nogi wyciągnie...

Obserwowałem go spod półprzy-  
mkniętych powiek. Wiedziałem: o  
mnie myśli. Uśmiechnąłem się.

— Nie śpisz, synku? — spytał.

Odpowiedziałem nie od razu.

— Tacy jak ja mają twarde ży-  
cie, dziadku. W nas siedzi ono w  
każdym milimetrze ciała... Dlatego  
bardzo boli, gdy biją, ale też dla-  
tego trudno to życie z nas wype-  
dzić. Byłem dzisiaj w Karczach, So-  
szenia, wienie, ten który mnie cho-  
rowo przegnał ze służby, w żaden  
sposób nie mógł pojąć, dlaczego jesz-  
cze żyję. „Nie dotulił cię jeszcze?”  
— pytał. — Nie dotulił — powiada-  
m — ale was, Soszenia niedługo  
dotuczemy. W was już niewiele  
życia pozostało.

— Choruje może ten drański syn?  
— spytał Balańczuk.

— Nie, dziadku. Na oko zdrow jak  
tur! Ale w ogóle — gnije. Cała kla-  
sa gnije.

— Ech ty, synku... — uśmiechnął  
się w odpowiedzi i po chwili zarto-  
bliwie zapytał:

— A śmierdzi?

— Na całą wieś. Aż się niektórym  
we łbach kręci. My tam agituujemy  
za spółdzielnię.

— Agituje, na zdrowie — odparł  
i umilkł. Gładził zwiśające i rude  
od tytoniu wąsy, potem powolnym  
ruchem podniósł szklankę z wysty-  
ją herbatą. Pomyślał chwilę, potem  
znów się odezwał:

— A swoją drogą, gdybym stanął  
z nim oko w oko, to bym mu gębę  
sprął na kwaśne jabłko. On prze-  
cieknie tobie nie raz, tego... dołoży, że  
portek nie mogłeś pozierać? Co?  
Nie myślałeś żeby mu odplacić?

Była pierwsza po północy, gdy  
zadzwoił telefon. Zawiadomiono,  
że „kielecki jedzie”. To nie był  
jeszcze „mój” pociąg. Mimo to wy-  
lazłem spod ciepłego kożucha, na-  
rzuciłem kurtkę i wyszedłem na pe-  
ron. Oziębło się, wiatr kołysał lam-  
pą coraz mocniej, śnieg teraz zaci-  
nął ukośnie, stwardniały i klujący.  
Poza kregiem światła wydłużającym  
się w obie strony, była zima, biała  
ciemność. Daleko przebiły się sema-  
fory światłokolorowe otwartego sema-  
fory, skąd wiatr przyniósł wyraźny,  
wysoki gwizd lokomotywy, a póź-  
niej przytłumiony, lecz narastający  
loskot koł. Po chwili pociąg wto-  
czył się na stację, chwilę posapał  
i posyczał rozluźniając unctioni ha-  
mutów, potem znów pocął się to-  
czyć dalej. Dopiero teraz otworzył  
się drzwi w przedostatnim wagonie  
i wyskoczył z pociągu jakiś mę-  
czyzna z zawiąniętym pod pachą.

Obserwowałem go z uwagą: któż o  
tak późnej porze przyjeżdża do Za-  
gaj? Mężczyzna stał dość długo i pa-  
trzył na czerwone sygnaly oddala-  
jącego się pociągu. Wszedłem i usa-  
dwiłem się na swoim miejscu. Le-  
dwie przykryłem nogi Balańczuko-  
wym kożuchem, nieznanymy otwo-  
rzył drzwi. Balańczuk odwrócił się,  
nastroszył brwi i pytająco patrzył  
w twarz przybysza. Był to człowiek  
młody, mógł mieć najwyżej dwa-  
dziesiąt pięć lat. Spód wymiętego,  
zielonego płaszcza widać było błysz-  
czące buty z cholewami. Na szere-  
kiej, ale ładnej twarzy błąkał się  
uśmiech zakłopotania.

— Dzień dobry — powiedział i za-  
czerpnawszy tchu, ciągnął dalej:  
— Balańczuk uśmiechnął się. — Pij  
herbatę — powiedział i podał mi  
szklankę, po czym strzepnął palca-  
mi.

— Nie można powiedzieć — odparł  
Soszenia.

— Taaak — westchnął dziadek.  
Adam Soszenia wyciągnął z kies-  
zeni zmieję pudełko papierosów,  
poczęstował gospodarza, sam zapa-  
lił i zapatrzył się w okno. Potem  
znów zaczął opowiadać z przeje-  
ciem, tym razem o kolegach z plu-  
tonu. Słuchałem w milczeniu jak  
i przedtem, budził się we mnie  
sprzeciw jakiś, to znów zdawało mi  
się, że tamten Adam Soszenia, któ-  
rego zachowałem w pamięci, po  
sześciu latach powinien myśleć i  
mówić właśnie tak, nie inaczej.

Zrzuciłem z siebie kożuch i pod-  
szedłem do stołu:

— Adam, daj zapalić... Papierosów  
mi zabrakło!

Podniósł do góry zdziwione oczy,  
Balańczuk również zaskoczony po-  
patrzył na mnie. Nie czekając aż  
ochłona wzięł papierosa i zapa-  
liłem, po czym wróciłem na swoje  
miejsce. Soszenia wstał i zbliżył  
się do mnie:

— Poczekaj, poczekaj, przyjedzie  
Adam. Zatlucze jak psa.

— Dookoła koszar żabką skaacz!

I tak całymi latami. Powiadali —  
za sanacji też nie lepiej było. Tyle,  
że krociej.

— A mnie — odezwał się Sosze-  
niak — w wojsku elektromonterki  
nauczył. Nieraz pogonił człowieka  
na ćwiczeniach, że pół kurkiem z  
czoła plynął. Ale kiedy żołnierz śpi  
— nie rusz go. Szanuj dzisiaj god-  
ność człowieka, sprawiedliwie. Żol-  
nierz dzisiaj to także człowiek pracy.  
A chociaż nieraz pogonia, to wia-  
domo — nie nauczysz się, nie zahar-  
tujesz, to jak ojczyznę obronisz  
przed wrogiem?

— Uświadamiony jesteś jak widzę  
— Balańczuk uśmiechnął się. — Pij  
herbatę — powiedział i podał mi  
szklankę, po czym strzepnął palca-  
mi.

— Nie można powiedzieć — odparł  
Soszenia.

— Taaak — westchnął dziadek.  
Adam Soszenia wyciągnął z kies-  
zeni zmieję pudełko papierosów,  
poczęstował gospodarza, sam zapa-  
lił i zapatrzył się w okno. Potem  
znów zaczął opowiadać z przeje-  
ciem, tym razem o kolegach z plu-  
tonu. Słuchałem w milczeniu jak  
i przedtem, budził się we mnie  
sprzeciw jakiś, to znów zdawało mi  
się, że tamten Adam Soszenia, któ-  
rego zachowałem w pamięci, po  
sześciu latach powinien myśleć i  
mówić właśnie tak, nie inaczej.

Zrzuciłem z siebie kożuch i pod-  
szedłem do stołu:

— Adam, daj zapalić... Papierosów  
mi zabrakło!

Podniósł do góry zdziwione oczy,  
Balańczuk również zaskoczony po-  
patrzył na mnie. Nie czekając aż  
ochłona wzięł papierosa i zapa-  
liłem, po czym wróciłem na swoje  
miejsce. Soszenia wstał i zbliżył  
się do mnie:

— Poczekaj, poczekaj, przyjedzie  
Adam. Zatlucze jak psa.

— Dookoła koszar żabką skaacz!

I tak całymi latami. Powiadali —  
za sanacji też nie lepiej było. Tyle,  
że krociej.

— A mnie — odezwał się Sosze-  
niak — w wojsku elektromonterki  
nauczył. Nieraz pogonił człowieka  
na ćwiczeniach, że pół kurkiem z  
czoła plynął. Ale kiedy żołnierz śpi  
— nie rusz go. Szanuj dzisiaj god-  
ność człowieka, sprawiedliwie. Żol-  
nierz dzisiaj to także człowiek pracy.  
A chociaż nieraz pogonia, to wia-  
domo — nie nauczysz się, nie zahar-  
tujesz, to jak ojczyznę obronisz  
przed wrogiem?

— Uświadamiony jesteś jak widzę  
— Balańczuk uśmiechnął się. — Pij  
herbatę — powiedział i podał mi  
szklankę, po czym strzepnął palca-  
mi.

— Nie można powiedzieć — odparł  
Soszenia.

— Taaak — westchnął dziadek.  
Adam Soszenia wyciągnął z kies-  
zeni zmieję pudełko papierosów,  
poczęstował gospodarza, sam zapa-  
lił i zapatrzył się w okno. Potem  
znów zaczął opowiadać z przeje-  
ciem, tym razem o kolegach z plu-  
tonu. Słuchałem w milczeniu jak  
i przedtem, budził się we mnie  
sprzeciw jakiś, to znów zdawało mi  
się, że tamten Adam Soszenia, któ-  
rego zachowałem w pamięci, po  
sześciu latach powinien myśleć i  
mówić właśnie tak, nie inaczej.

Zrzuciłem z siebie kożuch i pod-  
szedłem do stołu:

— Adam, daj zapalić... Papierosów  
mi zabrakło!

Podniósł do góry zdziwione oczy,  
Balańczuk również zaskoczony po-  
patrzył na mnie. Nie czekając aż  
ochłona wzięł papierosa i zapa-  
liłem, po czym wróciłem na swoje  
miejsce. Soszenia wstał i zbliżył  
się do mnie:

— Poczekaj, poczekaj, przyjedzie  
Adam. Zatlucze jak psa.

— Dookoła koszar żabką skaacz!

I tak całymi latami. Powiadali —  
za sanacji też nie lepiej było. Tyle,  
że krociej.

— A mnie — odezwał się Sosze-  
niak — w wojsku elektromonterki  
nauczył. Nieraz pogonił człowieka  
na ćwiczeniach, że pół kurkiem z  
czoła plynął. Ale kiedy żołnierz śpi  
— nie rusz go. Szanuj dzisiaj god-  
ność człowieka, sprawiedliwie. Żol-  
nierz dzisiaj to także człowiek pracy.  
A chociaż nieraz pogonia, to wia-  
domo — nie nauczysz się, nie zahar-  
tujesz, to jak ojczyznę obronisz  
przed wrogiem?

— Uświadamiony jesteś jak widzę  
— Balańczuk uśmiechnął się. — Pij  
herbatę — powiedział i podał mi  
szklankę, po czym strzepnął palca-  
mi.

— Nie można powiedzieć — odparł  
Soszenia.

— Taaak — westchnął dziadek.  
Adam Soszenia wyciągnął z kies-  
zeni zmieję pudełko papierosów,  
poczęstował gospodarza, sam zapa-  
lił i zapatrzył się w okno. Potem  
znów zaczął opowiadać z przeje-  
ciem, tym razem o kolegach z plu-  
tonu. Słuchałem w milczeniu jak  
i przedtem, budził się we mnie  
sprzeciw jakiś, to znów zdawało mi  
się, że tamten Adam Soszenia, któ-  
rego zachowałem w pamięci, po  
sześciu latach powinien myśleć i  
mówić właśnie tak, nie inaczej.

Zrzuciłem z siebie kożuch i pod-  
szedłem do stołu:

— Adam, daj zapalić... Papierosów  
mi zabrakło!

Podniósł do góry zdziwione oczy,  
Balańczuk również zaskoczony po-  
patrzył na mnie. Nie czekając aż  
ochłona wzięł papierosa i zapa-  
liłem, po czym wróciłem na swoje  
miejsce. Soszenia wstał i zbliżył  
się do mnie:

— Poczekaj, poczekaj, przyjedzie  
Adam. Zatlucze jak psa.

— Dookoła koszar żabką skaacz!

I tak całymi latami. Powiadali —  
za sanacji też nie lepiej było. Tyle,  
że krociej.

— A mnie — odezwał się Sosze-  
niak — w wojsku elektromonterki  
nauczył. Nieraz pogonił człowieka  
na ćwiczeniach, że pół kurkiem z  
czoła plynął. Ale kiedy żołnierz śpi  
— nie rusz go. Szanuj dzisiaj god-  
ność człowieka, sprawiedliwie. Żol-  
nierz dzisiaj to także człowiek pracy.  
A chociaż nieraz pogonia, to wia-  
domo — nie nauczysz się, nie zahar-  
tujesz, to jak ojczyznę obronisz  
przed wrogiem?

— Uświadamiony jesteś jak widzę  
— Balańczuk uśmiechnął się. — Pij  
herbatę — powiedział i podał mi  
szklankę, po czym strzepnął palca-  
mi.

— Nie można powiedzieć — odparł  
Soszenia.

— Taaak — westchnął dziadek.  
Adam Soszenia wyciągnął z kies-  
zeni zmieję pudełko papierosów,  
poczęstował gospodarza, sam zapa-  
lił i zapatrzył się w okno. Potem  
znów zaczął opowiadać z przeje-  
ciem, tym razem o kolegach z plu-  
tonu. Słuchałem w milczeniu jak  
i przedtem, budził się we mnie  
sprzeciw jakiś, to znów zdawało mi  
się, że tamten Adam Soszenia, któ-  
rego zachowałem w pamięci, po  
sześciu latach powinien myśleć i  
mówić właśnie tak, nie inaczej.

Zrzuciłem z siebie kożuch i pod-  
szedłem do stołu:

— Adam, daj zapalić... Papierosów  
mi zabrakło!

Podniósł do góry zdziwione oczy,  
Balańczuk również zaskoczony po-  
patrzył na mnie. Nie czekając aż  
ochłona wzięł papierosa i zapa-  
liłem, po czym wróciłem na swoje  
miejsce. Soszenia wstał i zbliżył  
się do mnie:

— Poczekaj, poczekaj, przyjedzie  
Adam. Zatlucze jak psa.

— Dookoła koszar żabką skaacz!

I tak całymi latami. Powiadali —  
za sanacji też nie lepiej było. Tyle,  
że krociej.

— A mnie — odezwał się Sosze-  
niak — w wojsku elektromonterki  
nauczył. Nieraz pogonił człowieka  
na ćwiczeniach, że pół kurkiem z  
czoła plynął. Ale kiedy żołnierz śpi  
— nie rusz go. Szanuj dzisiaj god-  
ność człowieka, sprawiedliwie. Żol-  
nierz dzisiaj to także człowiek pracy.  
A chociaż nieraz pogonia, to wia-  
domo — nie nauczysz się, nie zahar-  
tujesz, to jak ojczyznę obronisz  
przed wrogiem?

## Sensacyjne wyjaśnienia „Domu Książki” czyli błąd w sprawie błędu

Drodzy czytelnicy,  
Być może, zdarzało  
Wam się kupić książ-  
kę, w której brakło  
kilknastu stron albo  
np. 16 powtarzała  
się trzy razy, albo „wi-  
sieniaty” jakies ważne  
zadanie itp. itp.

Sporządzone podobny  
błąd drukarski lub in-  
trologatorski uszczeka-  
liście się pewno. Jed-  
nak zupełnie niepo-  
trzebnie...

Podobny błąd nale-  
żało bowiem „użytko-  
wać zgodnie z przezna-  
czeniem” (!)

W razie ujawnienia w egzemplarzu książki  
błędu drukarskiego lub intrologatorskiego, unie-  
możliwiającego użytkowanie go zgodnie z prze-  
znaczeniem, nabywca ma prawo wymienić ten  
egzemplarz w księgarni Państwowego Przed-  
siębiorstwa Handlu



# Układamy dawki pokarmowe dla zwierząt gospodarskich [cz. II]

W pierwszej części niniejszego artykułu, zamieszczonego w wydawnictwie „Sztandar Młodych” z dnia 27. II. 1954 r., inż. Urszula Grzeszczak omówiła ogólnie, jak planować żywienia pasz i ustalić normy żywienia zwierząt gospodarskich. Zwróciła również uwagę na konieczność układania dawek pokarmowych w ten sposób, aby składały się one z najkorzystniejszych pasz. Dziś, w drugiej części artykułu, autorka zaprezentuje system i technikę układania dawek pokarmowych przy pomocy tabelki, na przykładzie żywienia maciory prośnej i krowy. (Red.)

**J**EŻELI chcemy ułożyć normę żywienia dla trzody chlewnej, to w tabelkach odzyskujemy zapotrzebowanie na paszę — osobno dla knurow, maciory prośnych, karmiaczy, młodziży oraz tuczników.

Układając np. złomowa dawkę pokarmową dla maciory prośnej (II mies. ciąży), mającej powyżej 3 lat, o ciężarze

zjadła wszystkie pasze, zwłaszcza plewy z lnu. Duża ilość otrąb żmierzających może wywołać zaparcia.

Dawka taka zawiera dużo związków mineralnych (w plewach lnu jest około 40 g wapnia i 53 g fosforu), ale zupełnie nie zawiera witamin A i D, a witaminy E i niobędnęcej dla samic ciężarnych — tylko małą ilość.

II-ga dawka pokarmowa jest lepsza. Składa się ona z czterech pasz — zawiera odpowiednią ilość suchej masy, wystarczającą ilość witamin A i D.

III dawka może być określona jako dobra. Uwzględnia bowiem wszystkie wymagane momenty.

W ten sposób otrzymujemy prawidłową dawkę pokarmową:

Table with 3 columns: Ingredient, Quantity, and Nutritional Value. Includes items like kleszki z włók, buraków past., siano łąkowe, etc.

Ważną dawką pokarmową wykazuje tylko niezmierną nadwyżkę jednostek owsianych i białka, w pełni więc odpowiada zapotrzebowaniu. Jeśli idzie o zapotrzebowanie i pokrycie na składniki mineralne, to dawka zawiera około 210 g wapnia i około 220 g fosforu, co z nadwyżką pokrywa zapotrzebowanie. Braku witamin również nie potrze-

skali owsiane, białko strawne, zwracając baczną uwagę na zawartość suchej masy balastu, związków mineralnych, witamin oraz na chetyczne działanie pasz, na własności smakowe i ich czynniki wpływające na jakość dawki pokarmowej.

Ważnym jest układać dawkę pokarmową, aby wykorzystywać w jak największym stopniu pasze produkowane we własnym gospodarstwie, ograniczając tym samym zakup pasz z zewnątrz.

Zarówno normy podane w tabelkach jak i wartość pasz są oczywiście wartościami średnimi, uzyskanymi na podstawie doświadczeń. Stosując je nie popielnia się nigdy dużego błędu — częściowo jednak w praktyce może zajść konieczność pewnej zmiany, stosownie do miejscowych pasz i indywidualnych właściwości zwierząt.

Warunkiem stosowania jakiegokolwiek zmian jest wnikliwa obserwacja hodowcy.

Reasumując należy stwierdzić: **JEDYNE racjonalne sposoby żywienia jest żywienie ściśle wg norm.** Normować należy na jedno-

zawieszając go, aby kury lepiej się nosły. Oto jak długo żyje taki zabobon! Bożek kamienny, o kruch wieku kamiennego, dożył początku dwudziestego stulecia!

Wiele tysięcy lat temu ludzie używali zegarów słonecznych.

Jeżeli pod sklepieniem kościoła odbywa się uroczyste nabożeństwo wielkanocne w słowach modlitwy słychać echo przastarych magicznych pieśni.

W ten sposób obrzędy i wierzenia przetrwały w wesołych zabawach aż do naszych czasów.

Kiedy pod sklepieniem kościoła odbywa się uroczyste nabożeństwo wielkanocne w słowach modlitwy słychać echo przastarych magicznych pieśni.

W ten sposób obrzędy i wierzenia przetrwały w wesołych zabawach aż do naszych czasów.

Kiedy pod sklepieniem kościoła odbywa się uroczyste nabożeństwo wielkanocne w słowach modlitwy słychać echo przastarych magicznych pieśni.

W ten sposób obrzędy i wierzenia przetrwały w wesołych zabawach aż do naszych czasów.

Kiedy pod sklepieniem kościoła odbywa się uroczyste nabożeństwo wielkanocne w słowach modlitwy słychać echo przastarych magicznych pieśni.

W ten sposób obrzędy i wierzenia przetrwały w wesołych zabawach aż do naszych czasów.

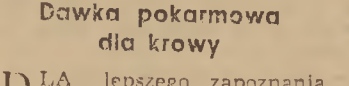
Kiedy pod sklepieniem kościoła odbywa się uroczyste nabożeństwo wielkanocne w słowach modlitwy słychać echo przastarych magicznych pieśni.

W ten sposób obrzędy i wierzenia przetrwały w wesołych zabawach aż do naszych czasów.

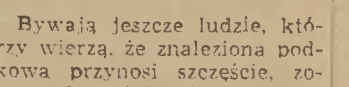
Kiedy pod sklepieniem kościoła odbywa się uroczyste nabożeństwo wielkanocne w słowach modlitwy słychać echo przastarych magicznych pieśni.



Przy dobrym żywieniu cieląt dziennie przyszuje na wadze wynoszą 1.370 gramów



Przy nieprawidłowym żywieniu cieląt przyszuje na wadze ledwie 350 gramów



Przy nieprawidłowym żywieniu cieląt przyszuje na wadze ledwie 350 gramów

## M. Ilijin H. Segal

### JAK CZŁOWIEK STAŁ SIĘ OBRZYMEM

Stare w nowym

Na początku tego wieku, przed Wielką Rewolucją Październikową, w Związku Radzieckim były miejscowości, gdzie co jesień po żniwach kobiety wyruszały „dożynki”.

Wszystkie trzy dawki dają pokrycie zapotrzebowania na jedną owianę i białko strawne, ale przecież każdy zdaje sobie sprawę, że wartość tych dawek dla maciory prośnej nie

jest jednakowa. Dlaczego? I-sza dawka jest zła, ponieważ składa się tylko z trzech pasz, zawiera za mało pasz syczących, dużą ilość suchej masy. Wątpliwe, aby świnia

zjadła wszystkie pasze, zwłaszcza plewy z lnu. Duża ilość otrąb żmierzających może wywołać zaparcia.

Dawka taka zawiera dużo związków mineralnych (w plewach lnu jest około 40 g wapnia i 53 g fosforu), ale zupełnie nie zawiera witamin A i D, a witaminy E i niobędnęcej dla samic ciężarnych — tylko małą ilość.

II-ga dawka pokarmowa jest lepsza. Składa się ona z czterech pasz — zawiera odpowiednią ilość suchej masy, wystarczającą ilość witamin A i D.

III dawka może być określona jako dobra. Uwzględnia bowiem wszystkie wymagane momenty.

W ten sposób otrzymujemy prawidłową dawkę pokarmową:

Ważną dawką pokarmową wykazuje tylko niezmierną nadwyżkę jednostek owsianych i białka, w pełni więc odpowiada zapotrzebowaniu. Jeśli idzie o zapotrzebowanie i pokrycie na składniki mineralne, to dawka zawiera około 210 g wapnia i około 220 g fosforu, co z nadwyżką pokrywa zapotrzebowanie. Braku witamin również nie potrze-

skali owsiane, białko strawne, zwracając baczną uwagę na zawartość suchej masy balastu, związków mineralnych, witamin oraz na chetyczne działanie pasz, na własności smakowe i ich czynniki wpływające na jakość dawki pokarmowej.

Ważnym jest układać dawkę pokarmową, aby wykorzystywać w jak największym stopniu pasze produkowane we własnym gospodarstwie, ograniczając tym samym zakup pasz z zewnątrz.

Zarówno normy podane w tabelkach jak i wartość pasz są oczywiście wartościami średnimi, uzyskanymi na podstawie doświadczeń. Stosując je nie popielnia się nigdy dużego błędu — częściowo jednak w praktyce może zajść konieczność pewnej zmiany, stosownie do miejscowych pasz i indywidualnych właściwości zwierząt.

Warunkiem stosowania jakiegokolwiek zmian jest wnikliwa obserwacja hodowcy.

Reasumując należy stwierdzić: **JEDYNE racjonalne sposoby żywienia jest żywienie ściśle wg norm.** Normować należy na jedno-

zawieszając go, aby kury lepiej się nosły. Oto jak długo żyje taki zabobon! Bożek kamienny, o kruch wieku kamiennego, dożył początku dwudziestego stulecia!

## 35)

### Stare w nowym

Na początku tego wieku, przed Wielką Rewolucją Październikową, w Związku Radzieckim były miejscowości, gdzie co jesień po żniwach kobiety wyruszały „dożynki”.

Wszystkie trzy dawki dają pokrycie zapotrzebowania na jedną owianę i białko strawne, ale przecież każdy zdaje sobie sprawę, że wartość tych dawek dla maciory prośnej nie

jest jednakowa. Dlaczego? I-sza dawka jest zła, ponieważ składa się tylko z trzech pasz, zawiera za mało pasz syczących, dużą ilość suchej masy. Wątpliwe, aby świnia

zjadła wszystkie pasze, zwłaszcza plewy z lnu. Duża ilość otrąb żmierzających może wywołać zaparcia.

Dawka taka zawiera dużo związków mineralnych (w plewach lnu jest około 40 g wapnia i 53 g fosforu), ale zupełnie nie zawiera witamin A i D, a witaminy E i niobędnęcej dla samic ciężarnych — tylko małą ilość.

II-ga dawka pokarmowa jest lepsza. Składa się ona z czterech pasz — zawiera odpowiednią ilość suchej masy, wystarczającą ilość witamin A i D.

III dawka może być określona jako dobra. Uwzględnia bowiem wszystkie wymagane momenty.

W ten sposób otrzymujemy prawidłową dawkę pokarmową:

Ważną dawką pokarmową wykazuje tylko niezmierną nadwyżkę jednostek owsianych i białka, w pełni więc odpowiada zapotrzebowaniu. Jeśli idzie o zapotrzebowanie i pokrycie na składniki mineralne, to dawka zawiera około 210 g wapnia i około 220 g fosforu, co z nadwyżką pokrywa zapotrzebowanie. Braku witamin również nie potrze-

skali owsiane, białko strawne, zwracając baczną uwagę na zawartość suchej masy balastu, związków mineralnych, witamin oraz na chetyczne działanie pasz, na własności smakowe i ich czynniki wpływające na jakość dawki pokarmowej.

Ważnym jest układać dawkę pokarmową, aby wykorzystywać w jak największym stopniu pasze produkowane we własnym gospodarstwie, ograniczając tym samym zakup pasz z zewnątrz.

Zarówno normy podane w tabelkach jak i wartość pasz są oczywiście wartościami średnimi, uzyskanymi na podstawie doświadczeń. Stosując je nie popielnia się nigdy dużego błędu — częściowo jednak w praktyce może zajść konieczność pewnej zmiany, stosownie do miejscowych pasz i indywidualnych właściwości zwierząt.

Warunkiem stosowania jakiegokolwiek zmian jest wnikliwa obserwacja hodowcy.

Reasumując należy stwierdzić: **JEDYNE racjonalne sposoby żywienia jest żywienie ściśle wg norm.** Normować należy na jedno-

zawieszając go, aby kury lepiej się nosły. Oto jak długo żyje taki zabobon! Bożek kamienny, o kruch wieku kamiennego, dożył początku dwudziestego stulecia!

## 35)

### Stare w nowym

Na początku tego wieku, przed Wielką Rewolucją Październikową, w Związku Radzieckim były miejscowości, gdzie co jesień po żniwach kobiety wyruszały „dożynki”.

Wszystkie trzy dawki dają pokrycie zapotrzebowania na jedną owianę i białko strawne, ale przecież każdy zdaje sobie sprawę, że wartość tych dawek dla maciory prośnej nie

jest jednakowa. Dlaczego? I-sza dawka jest zła, ponieważ składa się tylko z trzech pasz, zawiera za mało pasz syczących, dużą ilość suchej masy. Wątpliwe, aby świnia

zjadła wszystkie pasze, zwłaszcza plewy z lnu. Duża ilość otrąb żmierzających może wywołać zaparcia.

Dawka taka zawiera dużo związków mineralnych (w plewach lnu jest około 40 g wapnia i 53 g fosforu), ale zupełnie nie zawiera witamin A i D, a witaminy E i niobędnęcej dla samic ciężarnych — tylko małą ilość.

II-ga dawka pokarmowa jest lepsza. Składa się ona z czterech pasz — zawiera odpowiednią ilość suchej masy, wystarczającą ilość witamin A i D.

III dawka może być określona jako dobra. Uwzględnia bowiem wszystkie wymagane momenty.

W ten sposób otrzymujemy prawidłową dawkę pokarmową:

Ważną dawką pokarmową wykazuje tylko niezmierną nadwyżkę jednostek owsianych i białka, w pełni więc odpowiada zapotrzebowaniu. Jeśli idzie o zapotrzebowanie i pokrycie na składniki mineralne, to dawka zawiera około 210 g wapnia i około 220 g fosforu, co z nadwyżką pokrywa zapotrzebowanie. Braku witamin również nie potrze-

skali owsiane, białko strawne, zwracając baczną uwagę na zawartość suchej masy balastu, związków mineralnych, witamin oraz na chetyczne działanie pasz, na własności smakowe i ich czynniki wpływające na jakość dawki pokarmowej.

Ważnym jest układać dawkę pokarmową, aby wykorzystywać w jak największym stopniu pasze produkowane we własnym gospodarstwie, ograniczając tym samym zakup pasz z zewnątrz.

Zarówno normy podane w tabelkach jak i wartość pasz są oczywiście wartościami średnimi, uzyskanymi na podstawie doświadczeń. Stosując je nie popielnia się nigdy dużego błędu — częściowo jednak w praktyce może zajść konieczność pewnej zmiany, stosownie do miejscowych pasz i indywidualnych właściwości zwierząt.

Warunkiem stosowania jakiegokolwiek zmian jest wnikliwa obserwacja hodowcy.

Reasumując należy stwierdzić: **JEDYNE racjonalne sposoby żywienia jest żywienie ściśle wg norm.** Normować należy na jedno-

zawieszając go, aby kury lepiej się nosły. Oto jak długo żyje taki zabobon! Bożek kamienny, o kruch wieku kamiennego, dożył początku dwudziestego stulecia!

# NAJPIĘKNIEJSZY PLAC WARSZAWY



Tak będzie wyglądał Plac Józefa Stalina — nowe piękne centrum Warszawy.

Będzie on sześciokrotnie większy od Placu Konstytucyjnego na MDM-ie. Plac Rozrywki w Warszawie, Plac św. Piotra w Rzymie, Plac św. Marka w Wenecji — są mniejsze od nowo powstałego warszawskiego placu. Jedyną tylko plac przed Ujawnieniem Moskiewskim przetrasa go swym obszarem.

Przypięgające do Placu J. Stalina ulice zostaną znacznie poszerzone. Marszałkowska będzie miała 60 m szerokości, Al. Jerozolimskie 50 m, ul. Złota 80 (na odcinku od Pałacu Kultury i Nauki do Towarowej), gdyż od wschodu — dalsze przedłużenie Złotej — ulicy Kłosewskiej ze względu na istniejącą zabudowę posiadać będzie tylko 30 m. Przed-

łużona ulica Emilii Plater będzie poszerzona do 62 m.

Ponad 20 tysięcy różnorodnych drzew zasadzonych zostanie na Placu Stalina: kasztany, dęby, magnolie, jesiony, brzozy, świerki.

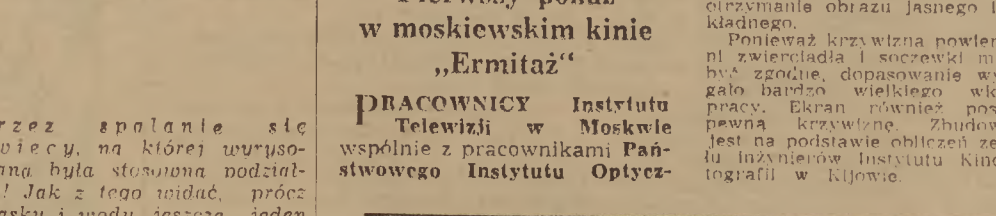
Okolo 10 tysięcy metrów kwadratowych Placu założone zostanie posadzkami i barwnymi mozaikami, sporządzonymi z czerwonego piaskowca, z porfiru, z granitu.

Pięknym basen, w którym odbijać się będzie smukła sylwetka Pałacu Kultury i Nauki, liczone fontanny — jeszcze bardziej urozmaici ten najpiękniejszy plac Warszawy, który w przyszłości stanie się miejscem centralnych manifestacji i masowych uroczystości.

Już w 1955 roku będziemy mogli go podziwiać — nie na makiecie — lecz w rzeczywistości.

## Telewizja na wielkim ekranie

Przy pierwszych próbach przekazywania obrazów na odległość używano dużych ekranów odbiorczych. Jednakże próby te nie powiodły się. Pomyślnie rezultaty osiągnięto dopiero na małych ekranach. Wspaniałe wyniki przekazywania obrazu do lepszych, coraz to wyraźniejszych obrazów na małych ekranach, ośmieliły wynalazców do ponownego zastosowania dużego ekranu. Badania i doświadczenia poszły m. in. w kierunku bezpośredniego powiększenia obrazu z ekranu lampy obrazowej — kinoskopu.



Projekcja obrazu na duży ekran z pomocą obiektywu.

Próbowano przede wszystkim zwiększyć wymiary lampy obrazowej. Wyprodukowano taką lampę, której ekran miał 60 cm średnicy, ale okazała się za ciężka i zbyt kosztowna. Dwa lub trzykrotne

powiększenie obrazu można otrzymać przez umieszczenie ekranem powiększającym przed ekranem zwykłej lampy obrazowej. Jednak takie powiększenie obrazu pociąga za sobą zmniejszenie jego jasności.

Próbowano przede wszystkim zwiększyć wymiary lampy obrazowej. Wyprodukowano taką lampę, której ekran miał 60 cm średnicy, ale okazała się za ciężka i zbyt kosztowna. Dwa lub trzykrotne

powiększenie obrazu można otrzymać przez umieszczenie ekranem powiększającym przed ekranem zwykłej lampy obrazowej. Jednak takie powiększenie obrazu pociąga za sobą zmniejszenie jego jasności.

Próbowano przede wszystkim zwiększyć wymiary lampy obrazowej. Wyprodukowano taką lampę, której ekran miał 60 cm średnicy, ale okazała się za ciężka i zbyt kosztowna. Dwa lub trzykrotne

powiększenie obrazu można otrzymać przez umieszczenie ekranem powiększającym przed ekranem zwykłej lampy obrazowej. Jednak takie powiększenie obrazu pociąga za sobą zmniejszenie jego jasności.

Próbowano przede wszystkim zwiększyć wymiary lampy obrazowej. Wyprodukowano taką lampę, której ekran miał 60 cm średnicy, ale okazała się za ciężka i zbyt kosztowna. Dwa lub trzykrotne

powiększenie obrazu można otrzymać przez umieszczenie ekranem powiększającym przed ekranem zwykłej lampy obrazowej. Jednak takie powiększenie obrazu pociąga za sobą zmniejszenie jego jasności.

Próbowano przede wszystkim zwiększyć wymiary lampy obrazowej. Wyprodukowano taką lampę, której ekran miał 60 cm średnicy, ale okazała się za ciężka i zbyt kosztowna. Dwa lub trzykrotne

powiększenie obrazu można otrzymać przez umieszczenie ekranem powiększającym przed ekranem zwykłej lampy obrazowej. Jednak takie powiększenie obrazu pociąga za sobą zmniejszenie jego jasności.

## CIEKAWY i nietrudne

(Rozwiązanie zagadek zamieszczonych w wydawnictwie „Sztandar Młodych” z dnia 27. II. 1954 roku)

**HOMER O WIELKIEJ NIEDZIEDZICY**  
Nie byłoby nieporozumienia, gdybyśmy nazwali człowieka, który podążał tyko dwa kroki od domu — „doolina stonczka”. Właśnie tak jest w wypadku Wielkiej Niedziedzicy w Grecji.

**NA CZYM POLEGA NIEDOKŁADNOŚĆ RYSUNKU?**  
Poważna niedokładność rysunku polega na tym, że sierć księżycy obrócić jest swoją wypukłą stroną nie do słońca, a do słońca. Przecież księżyc świeci światłem słońca, a więc nie może on zaciemniać się w fazach morskich.

Tak się jednak nie dzieje. Ziemia nie tylko nie daje podział do powstawania co do miejsca urodzenia wielkiego poety, lecz przeciwnie potwierdzają jego greckie pochodzenie.

W ten sposób obrzędy i wierzenia przetrwały w wesołych zabawach aż do naszych czasów.

Kiedy pod sklepieniem kościoła odbywa się uroczyste nabożeństwo wielkanocne w słowach modlitwy słychać echo przastarych magicznych pieśni.

W ten sposób obrzędy i wierzenia przetrwały w wesołych zabawach aż do naszych czasów.

Kiedy pod sklepieniem kościoła odbywa się uroczyste nabożeństwo wielkanocne w słowach modlitwy słychać echo przastarych magicznych pieśni.

## Dawne kłopoty zegarowe zachowanych



Obiągłowi przewrotności... Cztery już stopy jak oczy ma niewierni? Albo cię fałszywie wyczytają...

Jakżeż daleko jesteśmy od czasów, kiedy to w Chinach mierzono godzinę

## CZAS mij...

Dziś zegar zępaty włożony w mechanizm zegara kolumnowego, napędzany ciężką miedzią, został zbudowany na wsi w katedrze św. Pawła w Londynie, w roku 1280.

Niedawno minęło okrągle 500 lat od czasu skonstruowania pierwszego zegarka kieszonkowego.

Wynalazcą jego miał być mieszkaniec Norumbergi Peter Henlein. Zegarki jego posiadały kształt i wielkość sporędo jakiego Naryvano je dlatego „norumberskimi jajkami”. Muzeum zegarkowe w Wiedniu, liczące około 11000 okazów, posiada sporo „norumberskich jajek”.

Można tam też zobaczyć niezwykłe skomplikowany zegar, dzieło 40-letniej pracy pewnego Stryczyka. Jego zegar pokazywał przez czas także obieg planety, znaki Zodiaku, w których w danej chwili znajduje się Słońce, oddalenie się i zbliżenie Księżyca oraz jego fazy, lata przestępne, kalendarz rosyjski (dawny), turecki, perski i wiele innych osobliwości.

Do komplety brak mu chyba przyszłościowego... uodotrysku.

Z biegiem czasu zegary uległy oczywiście różnym udoskonaleniom. Ostatnio uczeni radzieccy skonstruowali zegar, mierzący tysiączną część sekundy.

Nie posiada on mechanizmu sprężynowego, lecz specjalny motor elektryczny. Te wielką dokładność uzyskuje się dzięki użyciu regulatora kwarcowego.

Jeżeli idzie o zegarki naręczne, to jak dotąd jeszcze zbyt mało wprowadzono do powszechnego użytku zegarki automatyczne, których nie trzeba nakręcać.

Podczas dnia, przez ruchy reki, zegarek sam się nakręca i zawsze ma rezerwę wystarczającą na ruch nocny przy mechanizmie sprężynowym.

Osoba uznamia należy się spyznacji czasu przez radio. W Polsce dokładny czas radiowy „fabrykuje się” w krakowskim Obserwatorium Astronomicznym.

## Pierwszy pokaz w moskiewskim kinie „Ermitaż”

Pracownicy Instytutu Telewizji w Moskwie wspólnie z pracownikami Państwowego Instytutu Optycz-

Próbowano przede wszystkim zwiększyć wymiary lampy obrazowej. Wyprodukowano taką lampę, której ekran miał 60 cm średnicy, ale okazała się za ciężka i zbyt kosztowna. Dwa lub trzykrotne

powiększenie obrazu można otrzymać przez umieszczenie ekranem powiększającym przed ekranem zwykłej lampy obrazowej. Jednak takie powiększenie obrazu pociąga za sobą zmniejszenie jego jasności.

Próbowano przede wszystkim zwiększyć wymiary lampy obrazowej. Wyprodukowano taką lampę, której ekran miał 60 cm średnicy, ale okazała się za ciężka i zbyt kosztowna. Dwa lub trzykrotne

powiększenie obrazu można otrzymać przez umieszczenie ekranem powiększającym przed ekranem zwykłej lampy obrazowej. Jednak takie powiększenie obrazu pociąga za sobą zmniejszenie jego jasności.

Próbowano przede wszystkim zwiększyć wymiary lampy obrazowej. Wyprodukowano taką lampę, której ekran miał 60 cm średnicy, ale okazała się za ciężka i zbyt kosztowna. Dwa lub trzykrotne

powiększenie obrazu można otrzymać przez umieszczenie ekranem powiększającym przed ekranem zwykłej lampy obrazowej. Jednak takie powiększenie obrazu pociąga za sobą zmniejszenie jego jasności.

Próbowano przede wszystkim zwiększyć wymiary lampy obrazowej. Wyprodukowano taką lampę, której ekran miał 60 cm średnicy, ale okazała się za ciężka i zbyt kosztowna. Dwa lub trzykrotne

powiększenie obrazu można otrzymać przez umieszczenie ekranem powiększającym przed ekranem zwykłej lampy obrazowej. Jednak takie powiększenie obrazu pociąga za sobą zmniejszenie jego jasności.

Próbowano przede wszystkim zwiększyć wymiary lampy obrazowej. Wyprodukowano taką lampę, której ekran miał 60 cm średnicy, ale okazała się za ciężka i zbyt kosztowna. Dwa lub trzykrotne

powiększenie obrazu można otrzymać przez umieszczenie ekranem powiększającym przed ekranem zwykłej lampy obrazowej. Jednak takie powiększenie obrazu pociąga za sobą zmniejszenie jego jasności.







